Nr. 77. Lwów dnia 26. Września 1860. Środa.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień, to jest: we Środę i w Sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. — Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. Jabłońskiego.
Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą po 10 kr. w. a. od wiersza drobnego druku (petit) za pierwszorazowe umieszczenie, po 5 kr. w. a. zaś za następne, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde umieszczenie. Wszelkie *ogłoszenia* osobno drukowane rozsełają się z *Przeglądem* za opłatą 40 kr. w. a. od setki w redakcyi, a 42 kr. od setki w c. k. urzędzie pocztowym.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Z powodu przypadającego w sobotę święta numer 78. wydamy dla Lwowa w piątek o godzinie 5. z południa. Na prowincyę roześlemy w sobotę rano.

Przedpłata na Przegląd
od 1. października do końca roku wynosi w miejscu 2 zł., z przesyłką pocztową 2 zł. 50 kr. w. a.

Przedpłata na powieść pana **J. R. Niedźwiedzkiego**, p. t.:

Szkielety Holbeina

wynosi dla naszych przedpłacicieli 2 zł. w. a.

Najświeższa poczta.

Paryż d. 21. Sardyński poseł nie wyjechał jeszcze. Garibaldi trwa w zamiarze pójścia do Rzymu. Znowu mówią o wyjeździe papieża. Austrya nie założyła protestacyi przeciw wkroczeniu w Rzymskie, rozesłała tylko okólnik wyrażający sposób zapatrywania się Austryi na sprawę włoską.

Turyn d. 23. września. Artykuł wstępny w Opinione dzisiaj, pod napisem: „Cavour i Garibaldi" mówi: Nie oręż Garibaldego, ale polityka Cavoura stworzy Włochy; *skoro tylko Marchie i Umbrya będą uspokojone, obrona papieża powierzoną będzie wojskom piemonckim*, a te bronić będą Rzymu do ostatniego przeciw napadowi Garibaldego. Ministeryum trzymać się będzie niezmiennie swego programu, i znajdzie dość siły i energii, aby sparaliżować przeciwny program Garibaldego, który tenże stawia w imieniu Wiktora Emanuela, nie będąc do tego upoważnionym. W tem rozdwojeniu ministeryum będzie miało naród po swojej stronie.

Z Neapolu d. 18. donoszą, że Garibaldi wyjechał do Palermo, aby osadzić prodyktatora Mordiniego i aneksyonistów uciszyć, przyczem wydał proklamacyę. Wojsko jego pod Kapuą czeka na powrót jego z Sycylii.

Br. Brennier poseł francuski miał wyjechać z Neapolu d. 21. b. m.

Zemuń d. 22. września. Srbskie Novine zaprzeczają pogłosce o śmierci ks. Miłosza.

Przegląd polityczny.

Misyę jenerała Lamoriciera można w tej chwili bez najmniejszego ubliżenia prawdzie, uważać za skończoną. Wódz naczelny krucyaty przeciw rewolucyi, nieusprawiedliwił podczas 10dniowej kampanii sardyńskiej w państwie Kościelnem, pokładanych w nim nadziei. Walka z duchem czasu, z postępem dziejów, ma wielkie podobieństwo do walki Don Kiszota z młynami, i podobne sprowadza następstwa.

Niebawem i król Franciszek II. ze swoim rządem w Gaecie będzie zniewolony ustąpić ze sceny. Garibaldego oddziały przecięły już komunikacyę między Gaetą i Kapuą. Nieszczęśliwy ten monarcha odegrał tak smutną rolę nie z własnej, lecz z swoich poprzedników winy, i padł ofiarą systemu, którego przedstawiciele, a zarazem doradcy rządzących dynastyj, nie mogą się nigdy oswoić z tą prawdą, że Bóg stworzył namiętne, myślące i wolne istoty nie na to, aby skakały jak maryonetki na rozkaz i na uciechę uprzywilejowanych rodzin.

Z upadkiem Ankony, i z zajęciem przez legiony Garibaldego Gaety, co może już w tej chwili nastąpiło, rozpocznie się nowy akt dramatu włoskiego, w którym oprócz znanych, wystąpią nowe figury. I sytuacye zajmą w wysokim stopniu oryginalnością, bo lat dziesiątki składały materyały do niego.

Według najnowszych wiadomości, trwa Garibaldi w przedsięwzięciu obwieszczenia jedności Włoch dopiero w Rzymie. Proklamacya jego wydana w Neapolu, list do króla, w którym ma żądać usunięcia hrabiego Cavoura od steru rządu, artykuły półurzędowych dzienników turyńskich, i inne po dziennikach błąkające się wieści — muszą i największego niedowiarka utwierdzić w tem mniemaniu, że między dyktatorem Włoch południowych a rządem teraźniejszym Piemontu, różnica zdań co do środków osiągnięcia zupełnego celu, sprowadziła niebezpieczne dla sprawy włoskiej starcie. Nie znamy dokładnie wszystkich sprężyn ruchu włoskiego, aby z apodyktyczną o tem ścieraniu się Garibaldego z rządem piemonckim, sądzić pewnością.

Puszczając wodze i najśmielszym domysłom, nie możemy uwierzyć, aby Garibaldi uderzył na Francuzów w Rzymie, jak i temu, aby na własną rękę bez pomocy Piemontu, a nawet wbrew jego woli, odważył się po swojemu utworzyć wielkie rzymskie państwo. Być może, że to ścieranie się jest tylko pozorne, być może, że to są kruczki dyplomatyczne, których celem jest albo unieważnienie nieznanych dokładnie zobowiązań Cavoura względem Francyi, albo usprawiedliwienie przed dyplomacyą europejską nowego śmiałego kroku Piemontu; być jeszcze może, że papież opuści Rzym przed wkroczeniem Garibaldego, a za nim opuszczą to miasto i Francuzi — inaczej śmiałe przedsięwzięcie dyktatora naraziłoby całą sprawę jedności włoskiej, i sprowadziłoby prawdopodobnie w krótkim czasie jej upadek. Nawet najściślejsze stosunki Garibaldego z komitetem londyńskim i Mazzinim, a tym końcem rozrządzanie palnemi materyałami powszechnej w Europie rewolucyi, nie mogą wyrównać niebezpieczeństwu, jakieby Włochom zagrażało, gdyby Garibaldi zniewolił Francyę cesarską do otwartej z sobą wojny. Zwycięstwo zaś chorągwi czerwonej w samej Francyi i w Paryżu, jest dzisiaj urojeniem, bo lud i wojsko trzymają z Napoleonem.

Wszakże nie długo będziem czekali na odkrycie tajemnicy. Pominąwszy, że dzisiaj sytuacya polityczna zmienia się co chwila, jakby obrazy w kalejdoskopie, za lada uderzeniem drutu telegraficznego — zebranie się parlamentu w Turynie dnia 2. października rozwiąże wszystkie chwilowe zagadki w tece sprawy włoskiej, i nada jej nowy wyraźny kierunek. Półurzędowy dziennik sardyński Opinione motywuje zwołanie parlamentu: *raz*, potrzebą doprowadzenia do ostatecznego celu sprawy jedności włoskiej; *powtóre*, potrzebą rozstrzygnięcia sporu między rządem Piemontu a dyktatorem. Prawdopodobnie parlament rozstrzygnie spór zgodnie z pierwszą potrzebą, i nada królowi władzę dyktatorską na czas trwania wojny, która nie da się odwlec do czasu pomyślniejszego, choćby dla tego, że zapał Włochów, ten bardzo ważny czynnik zwycięztwa, na tej wysokości na jakiej dziś stoi, długo dziś utrzymać niepodobna.

I w armii austryackiej skoncentrowanej w Weneckiem, w Kroacyi i w Dalmacyi nie brak zapału i silnej wiary w niezawodne zwycięstwo. Korespondenci z Werony do zagranicznych dzienników donoszą zgodnie, że oficerowie c. k. armii dzielą przekonanie, iż najdalej za miesiąc staną w Medyolanie. W sztabie zaś samym w Weronie ma być powszechnem zdanie, że wojska cesarskie zajmą niebawem Ankonę.

Czy te pogłoski dziennikarskie, czy inne pewniejsze skazówki obudziły w emigracyi węgierskiej nadzieję rychłej Austryi z Włochami wojny, niewiadomo.

Dzienniki wiedeńskie podają jako rzecz pewną do publicznej wiadomości, że Kossuth, Klapka i inni robią w Turynie przygotowania do kampanii. Odpowiedzialność za to doniesienie zostawiamy wyłącznie prasie wiedeńskiej, (z tą z naszej strony uwagą, że w Węgrzech obok stronnictwa rządowi nieprzychylnego, jest stronnictwo do dynastyi panującej przywiązane, i że to ostatnie z emigracyą prawdopodobnie w zażyłych nie zostaje stosunkach).

Jak kometa zwiastun wielkich wypadków, utrzymuje się na horyzoncie politycznym wiadomość o spodziewanym zjeździe warszawskim, z niesłychanie długim ogonem wieści, pogłosek, domysłów i wniosków o znaczeniu i następstwach jego. Już nie tylko książę rejent pruski i cesarz austryacki zjadą się z cesarzem Aleksandrem, lecz według najnowszej pogłoski, pospieszy do Warszawy i cesarz Napoleon. Miał on ten zamiar swój wynurzyć w liście do cesarza Rosyi, na co oczywiście imperator Wszech Rosyi odmownie odpowiedzieć nie mógł. Zjazd sam nastąpi według jednych 9. paźd., według drugich niezawodnie 13. paźdz. Pogłoska o zjeździe Napoleona z Aleksandrem bardzo dobre wywarła na giełdy wrażenie. Jeżeli się sprawdzi, nada zjazdowi wcale inny jak dotąd przypuszczano charakter. Byłby to zaimprowizowany kongres monarchów. Być może, że zgromadzeni w Warszawie monarchowie zrobią małą wycieczkę do Niemiec, dokąd w tych dniach przybędzie królowa Wiktorya w zamiarze, jak zapewniają, uregulowania swoich familijnych sukcesyjnych stosunków.

Z Syryi donoszą, że mimo energicznego postępowania Fuada baszy, oddział wyprawy francuskiej stanie załogą w Damaszku.

Komisya europejska miała się już zebrać.

Między Wiedniem a Stambułem mają się toczyć negocyacye w celu obsadzenia Bosnii przez c. k. wojska.

Włochy.

Przebieg wtargnięcia Piemontczyków, przyczyny i skutki jego, rozjaśniły jak raca pomrokę, którą sprawa włoska, w ogólnem pojęciu swojem zresztą jasna jak na dłoni, obwinięta snuła się przed oczyma zdumionego świata, a mianowicie dyplomacyi.

Pobożne sympatye legitymistów katolickich i protestanckich, z dumą i ufnością wiary poglądały na Lamoriciera, pogromcę Abdelkadera i na organizowane przezeń wojsko. Niestety nadzieje zawiodły. Dnia 18. w tydzień po wtargnięciu Sardyńczyków uderzył Lamoriciere, lękając się odcięcia od Ankony, na równe prawie siły Cialdiniego pod Castelfidardo (między Loretto i Osimo). Skutek bitwy był ten, że stracił ostatnie wojsko papieża, ale sam się dobił do Ankony, którą oblegają Sardyńczycy od morza i lądu. Według zeznania Lamoriciera, twierdza ta trzymać się może 50 dni. Cialdini zostawiwszy pod Ankoną korpus oblężniczy, z resztą ruszył dalej, d. 19. był już w Tolentino. Jak się domyślają, połączy się on na granicy neapolitańskiej w Ascoli z Fantim i della Rocca. Prócz Ankony i okręgu, którego strzedz mają Francuzi, całe państwo Papieskie jest w ręku sardyńskim; gdzie nie dotarły wojska, tam się miasta same wybijały. Dzienniki wiedeńskie piszą, że się wojska austryackie w służbie sardyńskiej biły dzielnie, i ustępując zajmowali z śpiewem pozycye swoje; w sardyńskiem wojsku odznaczali się mianowicie ułani, Węgrzy i Polacy. Zamieszczamy tu ostatni telegram o bitwie pod Ankoną: „Turyn d. 19. września wieczór. Z Jessi donoszą urzędownie z d. 18. września. Lamoriciere uderzył na pozycye, jakie ostatni raz zajmował Cialdini pod Castel Fidardo. Rezultat uporczywej bitwy był ten, że Lamoriciere nie mógł się połączyć z załogą Ankony. Liczba jeńców wynosi 600, straty Lamoriciera są znaczne. Kolumna wojska 4000 ludzi, która zrobiła wycieczkę z Ankony, została odpartą. Flota rozpoczęła ogień swój na Ankonę" (słychać go było aż do Tryestu). Ważniejszym niż starcie Lamoriciera jest urok, jaki otoczył armię Cialdiniego, wziętą we dwa ognie, która jednak pobiła słynnego Lamoriciera i jego z wysłużonych austryackich żołnierzy i z francuskiej szlachty złożone wojsko.

Przy tej sposobności dotkniemy reszty wojennych zachodów dotyczących włoskiej sprawy. Król Franciszek II. ma jeszcze między Kapuą i Gaetą 23000 (według Gaz. Tryest. tylko 12000), prócz tego załogę w Messynie. Sardynia gotuje do boju nad Minczionem trzy korpusy pod dowództwem Lamarmory, Sonnaza i J. Duranda; a prócz tego organizuje gwardyę ruchomą. Co do Austryi, piszą wiedeńskie dzienniki, że arcyks. Maxymilian zgromadza flotę koło dalmatyńskiej wyspy Lissa; że w Weneckiem silne stoją korpusy; a że posunęły się ku Minczionowi, wiadomo. Do Rzymu zdążają dwa nowe pułki francuzkie. Garibaldi uorganizował już 50.000, i wezwał ochotników z Włoch północnych; z arsenałów neap. uprowadził król 200.000 karabinów. Wojskom królewskim pozwolił Garibaldi wstępywać w służbę jego, albo się rozejść, albo i wracać do króla.

Nie tyle jednak wypadki wojenne zajmują uwagę, co stosunek Garibaldego do Cavoura i Napoleona. Źródłem zajść między niemi jest proklamacya Garibaldego do Sycylian, o której już pisaliśmy, i list jego do Wiktora Em., w którym żądać ma usunięcia Cavoura i Fariniego, przysłania Pallaviciniego na prodyktatora do Neapolu i 30.000 wojsk sardyńskich do Neapolu. Pallavicini już przyjął prodyktaturę; co do wojsk sardyńskich, wiemy, że wnet po wjeździe Garibaldego do Neapolu, wylądowało kilka kompanij bersalierów; Cavour jednak i Farini nieustąpili. Cavour nadto zwołuje parlament turyński na d. 2. paźdz., o czem organ jego Opinione tak pisze pod d. 21. b. m.: „Parlament zwołuje się na to, aby dał zdanie swoje o polityce, która ma do ostatecznego zwycięztwa sprawy włoskiej poprowadzić. Zajęciem Marchij i Umbryi spodziewa się Piemont, że Garibaldego nawróci od zamiarów jego, anexyi przeciwnych. Garibaldi otoczony jest partyą, która Napoleona i ministeryum turyńskiego nienawidzi, i na Francyę w Rzymie chce uderzyć. Piemont odpycha wszystko, co by groziło wojną z Francyą albo wojną europejską." Groźniejszą jeszcze wiadomość zamieściła Perseveranza z Turynu d. 20.: „Król dostał list od Garibaldego, z żądaniem, aby się wyrzekł dotychczasowej polityki swojej. Odeszła przedwczoraj odpowiedź wręcz odmawiająca. Spodziewają się, że energiczne to odrzucenie antifrancuzkiej polityki nauczy Garibaldego, że się północne Włochy nie dadzą prowadzić na uwięzi, i że groźna kryzys w Neapolu i Sycylii weźmie niebawem obrót dla Piemontu pomyślny."

Francuzkie dzienniki, jak Constitutionnel i Siecle, zaprzeczają, jakoby egzystowała owa osławiona proklamacya Garibaldego do Sycylian, w której miał oświadczyć dyktator, że anexyę ogłosi dopiero z kwirynału, t. j. po wypędzeniu papieża z Rzymu. Inne przeciwnie upierają się, że jest prawdziwą, w co i Czas wierzy. Co do listu do króla, wątpimy, aby był pisany w tak ostrych wyrazach. Garibaldi niemógł tak pisać do króla, którego Włochy i on sam proklamuje królem Włoch. Dowiemy się może później prawdy. Zaś co do Cavoura, tak on dąży do wyswobodzenia Wenecyi jak Garibaldi, wyborcom swoim oświadczył on, że na wiosnę spodziewa się spędzić karnawał w Wenecyi. Zaprzedanie Francyi Nissy rozjątrzyło Garibaldego niezawodnie, i odtąd on nie wierzy ministrowi. Dep. z Turynu z 22. donosi o artykule w Opinione, w którym się żali Cavour: „Podczas gdy Cavour w memoryale swoim do mocarstw wynurza się z uwielbieniem swojem dla Garibaldego, publikuje tenże w rządowym dzienniku neapolitańskim list do adw. Brusco, w którym mówi: „Cavour udaje, że się zgadza zemną i jest moim przyjacielem; ja jestem gotów na ołtarzu ojczyzny złożyć wszelką drażliwość, ale nigdy nie pojednam się z ludźmi, którzy poniżyli dumę narodową i jedną włoską prowincyę zaprzedali." Garibaldi jest niezawodnie panem sytuacyi w Włoszech, a przynajmniej jest kierującym duchem; czy się jednak obejdzie bez dyplomatycznego jeniuszu Cavoura, i czy się obejść chce — to inne pytanie.

Tymczasem Garibaldi jako dyktator Obojga Sycylii wysłał posłów do Paryża i Londynu, Bella Carracciolo i Cataneo. Ten ostatni jest przeciwnikiem domu sabaudzkiego, podobnie są Bertani jen. podsekretarz stanu w Neapolu, Sirtori komendant miasta i Pallavicini prodyktator, republikanami albo przeciwnikami Cavoura. Mianowanie Sirtorego znowu zastępcą swoim, wskazuje, że się Garibaldi do nowych rzeczy zabiera.

Ojciec św. ubolewając nad Franciszkiem II. zaprosił go do siebie, a sam nie wie gdzieby przytulić głowę. Chciał się on udać do Ankony, ale go Grammont odwrócił od tej myśli. Prałaci nalegają na niego, aby ustąpieniem swojem z siedziby Piotrowej rozruszał świat katolicki, ale Francya go nie puszcza. Tak piszą jedne dzienniki, podczas gdy inne twierdzą, że Napoleon radby mieć go w Avignonie. Co lepiej dla Napoleona: czy mieć papieża u siebie we Francyi, czy strzegąc jego osoby w Rzymie, mieć ciągle otwartą do Włoch bramę — wie cesarz jeden. Tymczasem donoszą o pośrednictwie Francyi między nim a Sardynią. Napoleon proponuje następujące punkta: 1) Sardynia rządzi w Marchiach i Umbryi pod zwierzchnią władzą papieża (jak Kuza w Turcyi; papież już podobną propozycyę co do Romanii, odrzucił); 2) rozpuszczenie wojsk obcych (już się stało przez wojnę); 3) usunięcie Antonellego. Papież nie przyjmie tych punktów.

Tylko Hiszpania i Austrya założyły formalny protest przeciw wtargnięciu Sardynii w Rzymskie. Reszta państw ograniczyła się na prostem przedstawieniu, jak przy zajęciu środkowych Włoch i Romanii. Wiedeńskie dzienniki Oestr. Z. i Gegenwart głoszą, że papież już rzucił wielką klątwę na Wiktora Em.

Zresztą: flota neapolitańska ma odejść do Ge-

nuy; Garibaldi zabrał dobra królewskie i jezuickie na rzecz skarbu i założył ochronki w każdej dzielnicy Neapolu; w Sycylii mają być nieporozumienia jakieś; w Turynie gotuje się Kossuth z sztabem swoim otwarcie do nowej kampanii węgierskiej, mówią o uderzeniu Sardynii na Mincion, bombardowaniu Tryestu przez Garibaldego i powstaniu w Dalmacyi, jak o czemś bardzo bliskiem; Austrya miała oświadczyć, że za atak Garibaldego na Wenecyę lub Dalmacyę zrobi Sardynię odpowiedzialną, i negocyuje z Turcyą o zajęcie Bośnii; Kossuth i Avezzano były minister wojny w Rzymie r. 1848 zawezwani są do Neapolu; Morning Post pogłoskę, jakoby Cavour miał odstąpić Francyi Ligurię i wyspę Sardynię, zbija tem, że to spowodowałoby wojnę powszechną, półurzędowe dzienniki paryzkie i p. Nigra zbijają energicznie ową pogłoskę.

Nowsze wieści donoszą, że Ankona paść musi wkrótce, gdyż dopiero d. 14. zamówiono w Tryeście żywność, a port ankoński już jest blokowany; że Garibaldi w 15000 przeciął komunikacyę między Kapuą i Gaetą; że Garibaldi czemprędzej ściąga ochotników z Sardynii; że Depretis zażądał od Sardynii dywizyi wojska do Sycylii, czego mu jednak odmówiono; że Garibaldi na miejsce Depretisa w Sycylii prodyktatorem mianował Mardiniego, i wydał drugą proklamacyę, w której tożsamo powiada, że anexyę ogłosi dopiero w Rzymie; że rząd austryacki obstawił granice sardyńskie silnemi patrolami, i kazał zaprzestać nocnego oświetlenia wybrzeży morskich; że Sardynia w nowo zajętych prowincyach zaprowadza telegrafy i poczty, a nakoniec zamieszczamy dosłownie dwie ważne depesze: „Paryż d. 22. Sardyński poseł Nigra opuszcza Paryż, sekretarz obejmuje sprawy poselskie“ (Thouvenel opuścił Turyn d. 19.) — „Liwurna d. 19. Gabinet francuski odmawia w nocie mocarstwa katolickie, aby nie interweniowały w sprawie stolicy apost.; obecność wojsk francuskich jest dostateczną poręką bezpieczeństwa papieża.“ (Ten telegram podała Gaz. Augsburska.)

Nadto donosi Triest. Ztg.: „Jakiego się spodziewać zachowania Francyi w razie wojny między Austryą i Sardynią, wskazuje jasno to, że w Tryeście i Turynie bawili oficerowie francuscy w sprawach liwerunkowych dla armii francuskiej, gdyby do Włoch wkroczyła. Robiono już układy.“ Jak wiemy, jeden korpus francuski stoi za Alpami.

Kwestya wschodnia.

Wiadomości z Syryi dadzą się zebrać jak następuje: W Smyrnie zaszły krwawe starcia między policyą a pospólstwem greckiem, przedsiębrano surowe środki ostrożności. Liczba uwięzionych w Damaszku przez Fuada baszę ma według ostatnich doniesień dosięgać 4.000, w której to liczbie mieścić się ma trzy czwarte (?) żydowskich kupców w Damaszku. (Lubo nie grzeszymy zbytnią dla żydów sympatyą, zdaje nam się jednak, że albo jest pomyłka w cyfrze, albo też Fuad basza nie przebierając wiele, tylko gdy chodziło o odstawienie winnych, odkomenderował bez ceremonii 3.000 żydów). Na szubienicę skazano dotąd 112, na galery około 600, rozstrzelano 127. Ogół szkody wyrządzonej chrześcianom obliczono na 250 milionów piastrów, liczbę wymordowanych chrześcian na 7500 do 8000. Fuad basza nakazał miastu 2000 domów dla chrześcian wybudować. Na ludność turecką Syryi nałożono 25 milionów, a na żydowską 4 miliony jako wynagrodzenie dla chrześcian. Francuskie wojska mają uderzyć na Ledżę, gdzie się wielu winowajców schroniło. Mylne było doniesienie, które podaliśmy między depeszami ostatnim razem o rzezi w St. Jean d' Acre. Dotąd panuje tam powierzchowny przynajmniej spokój.

Ze Stambułu donoszą o śmierci Ilhami baszy sułtanowego zięcia. Wzburzenie panuje ciągle, w gabinecie najmniejszej nie ma jedności, a wrzenie w masach wzmaga się. Obawiają się, że stronnictwo fanatyczne lada chwila chwyci za oręż. Ważniejszą jest jednak wiadomość o knowaniach posła angielskiego. Wspominaliśmy już dawniej o nieporozumieniach między sułtanem a sir Bulwerem, właściwy powód teraz został dopiero wyjaśniony. O intrygach posła tego tak pisze *Nord*:

Wiadomo, że Abdul Medżyd wstępując na tron, miał prawo zadusić swego brata; upoważniały go do tego prawa tureckie i zwyczaj ściśle zachowany od niepamiętnych czasów. Ale nie zrobił tego ze skrupułów sumienia, pozostawił przy życiu Abdul-Azisa, i pozwolił mu nawet nie zamykać się w saraju i pokazywać się publicznie.

Zdaje się, że poseł angielski widząc niepodobieństwo uzyskania od sułtana gabinetu złożonego z ludzi całkiem oddanych Anglii, o który od tak dawna się dobija, uznał, że wyniesienie na tron Abdul Azisa mogłoby być szczęśliwym wypadkiem losu, przychodzącego czasami w pomoc polityce nie jednego rządu. Podejrzenia potwierdzonemi zostały dumnym i rozkazującym tonem mowy sir Henryka Bulwer do sułtana na posłuchaniu d. 17. sierpnia, oraz nalegającemi wymaganiami jego, żeby Mehmed Ali basza mianowany był w. wezyrem, a Omer basza seraskierem. Wiadomo zaś, że ci dwaj dostojnicy jedne mają myśli, i że przed kilku już laty było podejrzenie, iż Mehmed Ali basza szwagier sułtana chciał go zrzucić z tronu.

W kilka dni po tem posłuchaniu, mały z pozoru wydadek powiększył podejrzenia i obawy tureckiego władcy. Abdul Azis uwiadomiony wieczorem d. 24. b. m., że policya dostrzegła o zmierzchu posła angielskiego na jego parowcu, nazajutrz rano uwiadomił sułtana, że sir Bulwer zatrzymał poprzedniego dnia jego parowiec, i objawił chęć nawiedzenia go, a wszedłszy na pokład powiedział, że pr… by mu było tym statkiem zrobić wycieczkę … forze. To uwiadomienie, które dowodziło szcz… i prawości Abdul Azisa, rzuciło pewniejsze światło na tajne knowania. Sułtan zwołał natychmiast ministrów i powiedział im, jakie ma podejrzenia, a ci uwiadomili go, iż istotnie od niejakiego czasu sir Henryk Bulwer stara się zawiązać stosunki z Azisem Effendim za pośrednictwem lekarza, którego umiał umieścić przy jego boku, a który zarazem jest lekarzem Omera baszy i bratem pewnej damy pozostającej w ścisłych stosunkach z posłem angielskim.

Łatwo pojąć, jaki wpływ ta wiadomość wywarła na wrażliwy umysł sułtana. Jeszcze nie ochłonął z wzruszenia, kiedy doniesiono o przybyciu posła angielskiego z lordem Dufferin komisarzem angielskim do sprawy syryjskiej, którego dozwolono mu przed kilku dniami przedstawić sułtanowi. Abdul-Medżyd umiał gniew pohamować, przybrał twarz w surową powagę, przemówił kilka słów do lorda Dufferin i zaraz odprawił go wraz z posłem angielskim. Posłuchanie było krótkie, ale zapowiadające rychłą burzę. Zaledwie poseł i lord Dufferin wyszli z sali audyencyonalnej, sam sułtan głośnym krzykiem zawołał na pana Pisani dragomana poselstwa, aby się wrócił, i powiedział mu w niepohamowanym gniewie: „Poseł wasz niegodnie względem mnie postępuje. Wiem, że knuje spisek przeciwko mojej osobie. Niech więcej nie pokazuje się przed mojem obliczem, bo nie uważam go już za posła królowej angielskiej.“

Tak jawny i głośny gniew sułtana nie mógł pozostać tajemnicą w pałacu, zaraz i na mieście dowiedziało się o nim wiele osób. Sir Henryk Bulwer musiał przesłać sułtanowi na ręce w. wezyra, którego chciał obalić, notę z usprawiedliwieniem, że przez omyłkę wszedł na pokład parowca Azisa Effendego, w przekonaniu, że to statek Ilhami baszy syna dawniejszego wicekróla egipskiego Abbas baszy. Takie usprawiedliwienie wyraźnie jest nakręcone, bo nikt po nocy nie ogląda parowców, tembardziej, że obecność na pokładzie Marco beja doktora Azisa, nie dopuszczała pomyłki. Ale poseł miał na końcu noty zrobić dodatek, że jeżeli takie jego usprawiedliwienie nie będzie bezwarunkowo uznane za dobre, wyjedzie z Konstantynopola z całem poselstwem. Ten dodatek skłonił ministrów, którzy znowu skłonili sułtana do poprzestania na takiem usprawiedliwieniu.

W celu wyśledzenia popełnionych w Albanii ostatniemi czasami mordów wyznaczono komisyę z konzulów mocarstw europejskich. W. wezyr odwołany przez sułtana niewrócił jeszcze do Stambułu. Zdaje się, że pojedzie do Bośni, gdzie jego obecność z powodu nadzwyczaj rewolucyjnego usposobienia ludności słowiańskiej ma być niezbędnie potrzebną. O układach Porty z rządem austryackim względem zajęcia Bosnii przez c. k. wojska wzmiankowaliśmy już dawniej. Dzienniki nieprzestają utrzymywać, że pertraktacye w tej mierze trwają ciągle. Lubo trudno nam wierzyć, żeby mocarstwa, które podpisały traktat paryzki, na to zezwoliły, a mianowicie by przeciwko takiej interwencyi Rosya i Francya czynnie niezaprotestowały, zapiszemy tu, że według doniesień z Wiednia postanowiono ten krok, zdaniem naszem bardzo hazardowny, uczynić, licząc na to, że skoro zamiar stanie się czynem dokonanym, w drodze dyplomatycznej wszystko się potem ułoży.

Z Czarnogóry nic ważnego. Panowanie księcia Nikicy można uważać za ustalone. Senator Wukoticz, którego młody książę wysłał był do Petersburga z własnoręcznym do cara listem, wrócił już do Cetynii otrzymawszy od cara order św. Anny w brylantach. Proces Kadicza, który zastrzelił księcia Daniłę, trwa ciągle. Kadicz nie przyznał się dotąd do zbrodni.

Po dziennikach obiega pogłoska, jakoby książę Miłosz istotnie już umarł, jednak śmierć jego ma być jeszcze trzymana umyślnie w tajemnicy. Trudno nam domyślać się, do czegoby właściwie to tajenie doprowadzić miało.

List korespondenta naszego o stanie rzeczy w Księstwach, podajemy niżej. Tutaj zanotujemy jeszcze, że korespondent *Constitutionnela* z Bukaresztu upewnia, jako sympatye Rumunów dla Francyi, a mianowicie dla cesarza, wzrastają z dniem każdym. Izbom przedłożono nawet wniosek, by zawotować dla cesarza szpadę honorową, tudzież by ofiarować mu oddział wojsk rumuńskich z prośbą, by mogły pod dowództwem francuskiem brać udział w operacyach w Syryi. Ajenci francuzcy są niewymownie czynni w ustaleniu wpływu francuzkiego, a podkopaniu wpływu rosyjskiego.

(*L*) **Z Multan** *d. 17.* (*Koresp. Przeglądu.*) Ogólne zajęcie sprawia wyjazd księcia do Carogrodu, i trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego większość opinii jako też i dzienniki liberalne w Bukareszcie, pochwalają tę podróż, wyprowadzając z niej błogie nadzieje i zbawienne skutki dla kraju. Tłumaczą one tę podróż nie jako hołd wasala lennego, lecz jako odwidziny panującego panującemu. Spodziewają się, że zbliżenie osobiste sprowadzi porozumienie tak z sułtanem jako też i z ambasadorami w Carogrodzie względem zniżenia wysokiego cenzus, jako niewystarczającego do reprezentacyi wszystkich klas i interesów kraju, jako też i przedstawienia, że z dwoma ministeryami i dwoma Izbami obok skomplikowanej komisyi centralnej, rząd bezwładny na miejscu stoi, a wprowadzenie tylu potrzebnych reform prawie niemożliwem się staje, słowem, wnoszą że w skutek tej podróży nastąpi zjednoczenie Księstw. Inni zaś sądzą, że podróż ta ubliża godności księcia i kraju, wywodzą z niej smutne następstwa, i obawiają się przyszłej dyktatury.

Bezstronny pogląd na upłynione półtora roku nowego rządu, za tem ostatniem zdaniem iść każe, ponieważ nadziejom optymistów braknie prawdopodobieństwa. Turcya osłabiona na wewnątrz i zewnątrz, rozpadająca się, pomimo woli wprowadzona w szeregi ucywilizowanych państw Europy, podtrzymywana tylko sofistyczną loiką nieludzkiego kupiectwa - ta Turcya niegdyś straszny wróg chrześciaństwa, którego tylowiekowy pobyt w Europie historya gwałtami, okrucieństwem i krwią chrześcian do dziś dnia pisze; ujęta teraz jak dziki tygrys w klatkę cywilizacyi, przez szczeble jej zapuszcza szpony w ofiary, których dosiągnąć może; ta Turcya, która przed …oma laty używała wszelkich intryg i zabiegów, …by utrzymać przynajmniej cień zwierzchnictwa nad …krajami po obu stronach Dunaju, której skupione dzikie hordy dziś stoją gotowe zalać krwią święty ogień narodowości Słowian; Turcya, która w obec gruzów spustoszonych miast, wsi i świątyń, wobec morza krwi przelanej chrześcian Maronitów, zaledwie pod naciskiem interwencyi francuskiej akt sprawiedliwości przymusowej odgrywać zaczyna, i która zapewne nigdy niedosięgnie głównych winowajców; ta Turcya, która wbrew traktatów i kapitulacyi, nasz kraj po klęsce Piotra Wielkiego, i sprzymierzonego z nim hospodara Kantymira oddała na łup fanaryotom, że przez blisko półtora wieku pastwili się nad mieniem i osobami fanaryoci i Turcy, czemu dopiero Rosya pokojem w Adryanopolu koniec położyła — owóż do władcy tej Turcyi, zbliżenie się księcia naszego, czyli podróż jego, w celu zjednoczenia kraju i podniesienia narodowości, zdaje nam się nienaturalną, bo jakżeż żądać urzeczywistnienia pomocy i przyzwolenia od padyszacha, któremu najwięcej na tem zależy, aby to nigdy do skutku nieprzyszło?

Książę dotąd w Bukareszcie, zkąd d. 19. uda się do Gałaczu i parostatkiem, otoczony wielką świtą popłynie do Carogrodu, gdzie już na jego przyjęcie przygotowania poczyniono.

Izba wołoska na koszta podróży zawotowała 30 tysięcy dukatów. Posiedzenia tej izby także trwać mają tylko do 8. b. m. W ostatniej sesyi Izba uchwaliła pożyczkę narodową, w celu uzbrojenia kraju. Wotum to jest lakoniczne, ponieważ niewiemy, na czem się ma opierać uzbrojenie kraju: liczba regularnej armii jest określona konwencyą, i której powiększać nie można, a gwardya narodowa obok pańszczyzny byłaby anormalią; zapewne wotowane sumy przeznaczone będą na zakupienie armat i broni, które nieużyte w arsenale zgniwieć będą.

Upodatkowanie wszystkich klas bez różnicy nastąpiło, to jest pogłówne patenta kupców i przemysłowych, a właściciele $^{5}/_{100}$ z dochodu płacić mają. Chociaż to dość uciążliwy podatek, a uprzywilejowani do tego nieprzyzwyczajeni, jednakowoż podatki bez oporu do kasy wpływają.

W Jasach obok akademii, zakładają muzeum sztuk pięknych; także temi dniami dano drogą licytacyi budowę koszar wojskowych za 2.600,000 piastrów, którą budowę jeszcze za rządów Michała Sturzy rozpoczęto.

Niezaprzeczenie postęp wewnętrznej reformy jest wielki, są także i błędy bez których się obejść trudno tam, gdzie jest tak wiele do czynienia, ale na działanie rządu jest także pewien nacisk z jednej strony, i uległość z drugiej, co go depopularyzuje. Ministeryum Golesko Bratiano w Bukareszcie dawszy dymisyę jawnie oświadczyło, że chcąc pozostać wiernem konstytucyi, usunęło się, co dowodzi, że było na nich parcie przeciwne konstytucyi.

---

*† **Wiedeń.** *d. 22. września.* (*Korespondencya Przegl.*) Zjazd monarchów w Warszawie zajmuje tu żywo wszystkie nasze dyplomatyczne i niedyplomatyczne kółka. W zamku cesarskim robią już przygotowania do podróży, i nawet program podróży ma już być ułożony. Wieść niesie, że król bawarski ma tu przyjechać d. 8. października, 10. ma odjechać z cesarzem do Warszawy. Na dzień zjazdu ma być d. 14. naznaczony.

Obrady rady państwa wzbudzają największe wszechstronne zajęcie.

Wczoraj rozpoczęły się debaty nad tak zwanemi kwestyami zasadniczemi. Jeżeli rada państwa zechce je zgłębiać, obrady przeciągną się aż do miesiąca października. Powiadają, że cesarz nie chce wyjechać do Warszawy przed końcem obrad rady państwa, jakoż być może, że panom radcom większy nieco pospiech zaleconym zostanie. Umiarkowanie już im zaleconem zostało. Słyszałem, że arcyks. prezes zaprosił do siebie najznakomitszych mowców, i prosił ich w sposób poufny i przyjacielski, aby w mowach swych występywali ostrożniej.

Dzisiaj, kiedy fakta gonią na wyścigi, jest bardzo trudno, a nawet niepodobna prawie, fakta te komentować, wyrachować ich znaczenie i rozciągłość lub wynikłości przewidywać. Ludzie tylko, co mają już zdania swoje naprzód wyrobione, i za nic je zmienić nie myślą, ci tylko układają sobie codzienne nowiny wedle możności, w szyk dla siebie najwygodniejszy i przez to samo ustalają się w zdaniach swoich. Takich zdań uprzedzonych kursuje niemało teraz w Europie. Do nich należy zdanie, że w tej chwili w Austryi złamany jest wpływ klerykalny, i że w ogóle państwo całe bez trudów i mozoły da się wprowadzić na drogę liberalną. Drugiem podobnem zdaniem jest, że żyjemy w przeddniu wielkiej koalicyi, a przez to samo i wielkiej wojny naprzeciw Francyi. Trzeciem nareszcie, że Sardynia zaatakuje Wenecyę bez zezwolenia Francyi. Na to nie można odpowiedzieć, ani *tak* ani *nie*, ponieważ rzeczy nie zaszły tak daleko, aby można wydać wyrok stanowczy, a wróżenie zawsze nie wiele warte. To też ja podaję wam to tylko co wiem, nie wdając się w w bliższe tłumaczenie.

Nadmieniłem wam nieco o widokach koalicyi z Rosyą. Przed trzema dniami przyjechał z Berlina jenerał Neipperg, miał w południe posłuchanie u cesarza, i tego samego wieczora wrócił do Berlina. Poselstwo zatem jego musiało być ważne i nagłe. Ale czy ma jaką styczność z układami rosyjsko-prusko-austryackiemi? Są ludzie w kółkach dyplomatycznych, którzy tak utrzymują, ale może być także, że jenerał Neipperg działa w misyi specyalnej tyczącej się składu wojska związkowego.

Książę Petrulla poseł króla Franciszka II. złożył d. 17. b. m. uroczystą protestacyę swojego pana. Jest to już czwarta tego rodzaju dyplomatyczna formalność. Toskania, Parma i Modena pierwej, a teraz Neapol. Spodziewać się należy, że jest już w drodze nowa protestacya kardynała Antonellego.

(*Sytuacya polityczna Austryi*) Wied. *Ost. D. P.* pisze pod d. 19. b. m. co następuje: „Na wiadomość o przybyciu floty sardyńskiej i neapolitańskiej na morze Śródziemne, owładnął giełdę przestrach paniczny, a okoliczność, że ta flota nie pod Wenecyę lecz pod Ankonę popłynęła, nie uśmierzyła bynajmniej popłochu. Wprawdzie niemożna ręczyć, czy Garibaldi niezrobi jedno po drugiem, to jest czy po zdobyciu Ankony niepopłynie pod Wenecyę, jednakże zdobycie Ankony potrwa jakiś czas, i giełda będzie jeszcze dość miała sposobności do rozdarowania swoich papierów. Według dzisiejszego kursu, można zagranicą za 40 zł. srebrnem, kupić 100 zł. pięcioprocentowych austr. metalików. Naszem zdaniem jest to już kurs czasów wojennych. Jednakowoż niebierzemy na siebie żadnej odpowiedzialności. Szanse utrzymania pokoju u nas, nie są zbyt wielkie, można by je nawet bardzo małemi nazwać. Jednak, uderzenie na Wenecyę, to co innego jak uderzenie na Neapol. Nawet *Times* łaskawie to przyznała. Wiktor Emanuel poznał to pod Solferinem, że wojna z armią austryacką to nieprzelewki, a Garibaldi jest mimo całego rewolucyjnego zapędu człowiekiem, który dobrze rozważa i nie leci na oślep naprzód. Byćby jednak mogło, że by nieuderzono na Austryę od strony, gdzie o czworobok fortec można rozbić głowę — lecz z tyłu starano by się natrzeć. Wątpimy także, by flota nieprzyjacielska skierowała się wprost pod Wenecyę, wszak i Francuzi roku zeszłego nierobili tego. Wybrzeża Istryi i Dalmacyi zostaną zapewne uznane jako najstosowniejsze do lądowania miejsce. Mimo to niedzielimy trwogi, z jaką wielu wygląda uderzenia Sardynii. Austrya ma lepszą armię niż krol neapolitański, lub Lamoriciere, a co się tyczy ducha ludności, to rząd ma środki w ręku, by go ożywić, wzmocnić i zadowolnić. Uważamy to za skazówkę Opatrzności, że właśnie w chwili tak ważnej, jest w stolicy państwa zgromadzenie mężów upoważnionych do udzielenia rządowi rad, zgromadzenie, które jeżeli mu się szczęśliwie powiedzie, może przyczynić się do ożywienia ducha, by zrównoważyć niebezpieczeństwom, zagrażającym nam po jednorocznym ledwie pokoju.“

Wiedeń (*Rada państwa.*) O posiedzeniu rady z d. 18. b. m. donosi dodatkowo korespondent *Czasu* o energicznem wystąpieniu p. Starowiejskiego, gdy dyskusya wróciła do budżetu finansowego. Stanął on w obronie interesów ludności galicyjskiej co do produktów. Przedstawiał on, że podatek od piwa jest za wysoki, i że temu przypisać należy upadek w Galicyi fabrykacyi i konkurencyi tego produktu. Dało to p. Starowiejskiemu powód do przeniesienia swego poglądu na ogólny stan Galicyi pod względem materyalnym, na jej potrzeby i ciężary. Zgromadzenie słuchało tego wykładu równie jasnego jak dokładnego, z wielką uwagą, i wielu członków, a między innymi hr. Clam-Martinitz poparli p. Starowiejskiego wobec niektórych zaprzeczeń lub wątpliwości p. Plenera zawiadującego ministerstwem finansów. Arcyksiążę prezes przypomniał p. Starowiejskiemu, że się mowcy ograniczać muszą do mówienia z pamięci, na co ten senator galicyjski odpowiedział, że język niemiecki nie jest dla Galicyi językiem narodowym, i że będąc Polakiem używa języka niemieckiego jak może, gdy go użyć koniecznie musi. P. Polański żądał podwyższenia cła na zboże przychodzące z Rosyi.

W dniu 19. b. m. obradowało zgromadzenie dalej nad budżetem. Najprzód poruszono kwestyę monopolu tytoniowego. Wydział żądał, ażeby zasiewano wyborniejsze rodzaje tytoniu, tak iżby zmniejszyć potrzebę przywozu zagranicznego towaru, a krajowemu wywóz ułatwić. Hr. Rechberg oświadcza iż rząd do tego ostatniego przychylić się gotów. Borelli przemawia za zaprowadzeniem uprawy tytoniu w Dalmacyi. Dr. Strasser chce, aby w Tyrolu uprawiano rośliny mogące zastąpić tytoń. Hr. Majlath użala się na ucisk, jaki monopol tytoniowy wywiera w Węgrzech. Rada przystaje na to, że obecnie zniesienie monopolu tytoniowego jest niepodobnem, wnosi jednak, aby rząd mógł wziąść na uwagę możność *zniesienia go zupełnie na przyszłość.* Hr. Barkoczy nagania uciążliwości, jakich doznaje prasa przez opłatę od inseratów, tudzież stępel dzienników, i zaleca, aby oba te ciężary połączyć w jeden. Radca Plener pełniący obowiązki ministra skarbu, podziela zdanie Barkoczego, zapewnia, że tak on jak i rząd są przekonani, iż jak największe uwzględnienie dziennikarstwa ze strony rządu jest w interesie samego rządu, lecz finansowe położenie państwa nie dozwala zniżenia obecnie tych ciężarów. Hr. Andrassy przemawia również w obronie prasy, oświadcza się być tylko przeciwnikiem *tych dzienników, które na stanowisko i znaczenie szlachty powstają!!* W końcu sprawozdanie wydziału przyjętem zostało. Wniosek tyczący się założenia władzy centralnej górniczej, nie znajduje poparcia.

Dnia następnego nie było posiedzenia. Na posiedzeniu z 21. b. m. wzięto pod obrady *ogólne* położenie finansowe Austryi. Sprawozdanie wydziału przedstawia to położenie jako bardzo niekorzystne. Podwyższenie podatków jest nie podobne, jak również konwersya procentów. Wydział odradza operacye ryzykowne. Pełniący obowiązki ministra skarbu p. Plener uważa, że sprawozdanie przedstawia stan finansów w barwach zbyt mocnych, prostuje i zbija rozmaite twierdzenia, broni dawniejszego rządu, zwraca uwagę na wielkie operacye ostatnich lat dziesięciu, jako to: uwolnienie gruntów, zniesienie sądownictwa patrymonialnego; przyznaje jednak konieczność zmiany systemu. Radca Maager mówi, że kwestya waluty nie da się już rozstrzygnąć na drodze finansowej, lecz politycznej, przez stósowne instytucye, a naprawa jest naglącą. Hr. Rechberg oświadcza, że ministeryum nie ma prawa przenieść się za mowcą na to pole, usprawiedliwia powolność w reformach, gdyż te napotykają trudności, oświadcza, że chwianie się waluty jest po większej części skutkiem stosunków zewnętrznych. Sprawozdawca wydziału hr. Clam-Martinitz zaprzecza, jakoby ko-

mitet miał zbyt czarno rzeczy widzieć; wydział nie zapatruje się wzrokiem rozpaczy, bo ufa, że dotychczasowy system zmienionym rychło będzie. Inni także mowcy wyrażali nadzieję i pewność lepszej przyszłości jeżeli nastąpi zmiana systemu rządowego. Z powodu głosu Dr. Heina oświadcza hr. Apponyi, że żaden z członków rady państwa nie życzy sobie powrotu do sądów patrymonialnych. Sprawozdanie wydziału przyjęte było w całem brzmieniu swojem.

Posiedzenie d. 22. b. m. było, o ile dotąd z doniesień dzienników wied. wnosić można, jednem z najbardziej ożywionych. Wnioski hr. Clam-Martinitz poruszyły bardzo ważne dwie kwestye. Pierwszy z tych wniosków przez całe zgromadzenie poparty dotyczył uregulowania stosunków prasy w duchu liberalnym. W tej samej myśli mówili pp. Maager, Hein, hr. Szecsen, ks Salm, hr. Hartig i inni dowodząc, że ucískanie prasy wszędzie najgorsze wydało owoce. Drugi wniosek hr. Clama żądał, by zgromadzenie orzekło, że prawa języków narodowych nie są dostatecznie uznane. W sprawie tej zabrał głos p. Kraiński dowodząc w długiej mowie, że tak traktatem jak i późniejszemi rozporządzeniami wys. rządu, przyrzeczono Polakom utrzymanie ich narodowości, mimo to od czasów cesarza Józefa pracowano nad tem, by usunąć język polski nietylko z urzędów i sądów, ale nawet i szkoły. Dopiero w ostatnich czasach poczyniono nieco na korzyść polskiego języka, ale to zamało, prosi więc, by na przyszłość zaprowadzono w Galicyi język polski w sądzie, rządzie i szkole. Pan Starowiejski popiera mowcę. Na mowy senatorów galicyjskich odpowiedział p. minister Nadasdy tylko tyle, że tak Polakom jak i Rusinom wolno używać w podaniach do urzędów ojczystego języka, tudzież, że nakazano urzędom w tym samym co podania, odpowiadać języku. Ważniejszą była odpowiedź hr. Rechberga. Prezydent gabinetu miał odpowiedzieć, że p. Kraiński niepotrzebnie odwołuje się na traktaty, bo odnoszący się do narodowości polskiej artykuł traktatu wiedeńskiego jest bardzo elastyczny i *nieobowiązuje rządu do niczego*, że mimo to Naj. Pan chce w Galicyi tak jak i w innych prowincyach monarchii uwzględnić i ubezpieczyć prawa różnych narodowości. (Urzędowego stenografowanego sprawozdania z tego posiedzenia nie mamy jeszcze, dla tego pozwolimy sobie wątpić, by hr. Rechberg powiedział słowa powyżej przytoczone; w artykule pierwszym traktatu wiedeńskiego z d. 9 czerwca 1815 powiedziano bowiem: Polacy pod rządem Rosyi, Austryi i Prus otrzymają *reprezentacye i instytucye narodowe.* Artykuł 5. traktatu odrębnego między Rosyą a Austryą podpisany 3. maja 1815. zawiera tę samą klauzulę; artykuł 3. traktatu podpisanego dnia tego między Rosyą a Prusami mówi wyraźnie: Polacy poddani wysokim rządom podpisującym traktat, otrzymają instytucye, które zabezpieczą zachowanie ich narodowości.)

W skutek tej debaty dodano do sprawozdania komitetu, że także z powodu przynależnych językom narodowym praw, które nietylko co do wykładu w szkołach, ale także co do wszelkich innych obławów życia społecznego uznane być winny, panuje niezadowolenie.

Przystąpiło zgromadzenie potem do odczytania wniosku mniejszości, tak zwanego wniosku niemieckiego. Mowy z tej okazyi miane i cały tok obrad znajdzie czytelnik w dodatku, którego rozsełanie z dniem dzisiejszym na nowo rozpoczynamy.

(*Stan długów państwa.*) Z przedłożonego wydziałowi budżetowemu rady państwa memoryału ministerstwa skarbu okazuje się, że długi Austryi wynoszą nominalnie 2.567,438.014 zł. Zamieniwszy to na 5 procentowe efekta w wal. austr. wyniesie ogół długów 2.332,057.762 zł., a w r. 1861 potrzeba będzie opłacić procentów 97,795,756 zł.

— (*Z Węgier.*) Internowania nie ustają. Korespondent z Wojewodziny donosi do *Pesti Hir.*, że uwięziono w Teresiopolu jego przyjaciela niejakiego Ben. Zarda i wywieziono go do Czech. W Zagrzebiu przyszło d. 17. b. m. do zbiegowiska, które wszakże nie miało groźniejszych następstw. Powodem było zelżenie pewnego młodego człowieka przez jakiegoś urzędnika z namiestnictwa za to, że młodzieniec był w stroju narodowym. Urzędnik ten uznał za stosowne tej samej nocy miasto opuścić. W Temeswarze odbyło się d. 13. b. m. widowisko przed laty bardzo częste, od dawna jednak nie widziane, spalono bowiem przed odwachem 1.200 zł. w banknotach kontowskich. *Presse* otrzymała z Pesztu telegram, według którego od d. 21. pojawiły się w Peszcie znowu ćwiartki reńskowe. Brak drobnej monety jest tak wielki, że publiczność radzi sobie rozdzierając reńskowe banknoty na ćwiartki. Namiestnictwo zakazało handel drobną monetą, nakładając na biorących ażio od drobnych pieniędzy, karę 50 zł.

(*Z Weneckiego.*) Do *Vaterlandu* piszą, że ze zbliżaniem się ruchów włoskich ku granicom Austryi, wzmaga się czynność rewolucyjnego stronnictwa w Weneckiem. Policya rady sobie dać niemoże, tem trudniejsze jest jej zadanie, iż że Włosi działają tak skrycie i zgrabnie, że mimo przekonania wewnętrznego, jakie ma o ludziach, których ma na oku, niemoże nikogo prawie przekonać. Stopniowo z powiększeniem się agitacyi powiększa się liczba uwięzionych, nie wpływa to jednak na uśmierzenie agitacyi. Usposobienie ludności jest najgorsze, kończy korespondent, najwyższy już czas, by się rzecz rozstrzygnęła, bo stan takiej niepewności jest nie do zniesienia. *Donau Ztg.* ma jak mówi niezawodną wiadomość, że okręta Garibaldego pod obcemi banderami sondują wybrzeża austryackie na morzu Adryatyckiem.

Do *Vaterlandu* piszą, że cała flota austryacka zostanie jeszcze w tym miesiącu pod Pola skoncentrowaną. Nad flotą obejmie naczelne dowództwo arcyks. Maksymilian we własnej osbobie. Pod Wenecyą tylko kilka zostanie okrętów, gdyż pokończone fortyfikacye bronią dostatecznie to miasto.

Wiedeń. (*Wiadomości bieżące.*) Poddanych austryackich, którzy są w służbie papiezkiej, uwiadomiono, jak piszą dzienniki wiedeńskie, że w razie rozwiązania armii papiezkiej mogą wstępować do wojska austryackiego, tudzież, że mają liczyć na zaopatrzenie w razie gdyby w skutek odniesionych ran stali się niezdolnymi do dalszej służby. Werbowanie ochotników do wojska papiezkiego, zostało już w Wiedniu wstrzymane. Pałac księcia modeńskiego w Wiedniu odnawiają, gdyż książe zimę przypędzi w nim zapewne. — Wydanie wieczorne *Pressy* z d. 21. skonfiskowano. Na dworcu północnej kolei żelaznej przytrzymano człowieka, który chciał oddać do przewiezienia do Bawaryi 6 cetnarów śrebrnych szóstaków, podając je fałszywie jako towary żelazne. Szóstaki wartości około 22.000 zł. przytrzymano, a oddawcę odesłano do policyi. Z Pragi donoszą, że czescy literaci posłali adres dziękczynny pp. Maagerowi i Barkoczemu za ich energiczne wystąpienie w radzie państwa, w obronie dziennikarstwa w Austryi. W Wiedniu okazują Maagerowi, który sobie swojem obywatelskiem postępowaniem zjednał tak wielką popularność, wszędzie jak największy szacunek, na ulicy zdejmują przed nim znajomi i nieznajomi wszystkich klas ludzie kapelusze, a gdzie się w publicznym jakim pokaże lokalu, wszystko powstaje z siedzeń i wznosi na cześć jego wiwaty.

Poznań. Do *Kreuz Ztg.* piszą, że z Poznania wyszło znowu wiele rodzin udających się na Hamburg do Ameryki. Samych żydow z okolic Poznania należało do tej wyprawy 30. Ten sam dziennik donosi, że w Poznańskiem chłopi nawet zajmują się Garibaldim, a co gorsza, że go wyglądają odgrażając się, że jak przyjdzie *garbaty*, to zrobi porządek. *Vaterland* pisze, że do Berlina przybył z Poznania p. Puttkammer, który jak się wyraża ten organ arystokracyi austryackiej, miał krnąbrny żywioł polski w Poznaniu trzymać długi czas na wodzy. Dziennik ten życzy następcy jego, p. Boninowi szczęścia; nie wierzy jednak, by mu się udało pogodzić Polaków z Niemcami, co zdaniem *Vaterlandu* mogło by dopiero wtedy nastąpić, gdyby zaniechano z Paryża podburzać Polaków. Arystokratyczny dziennik ten dodaje, że niejeden już próbował zlania, a przynajmniej pogodzenia Polaków z Niemcami; najlepsze zamiary rozbiły się jednak i okazały się bezskutecznemi.

Paryż (*Wiad. bieżące.*) Cesartwo przybyli szczęśliwie do Algieru, dokąd na przyjęcie ich przybył bej tunetański. Cesarstwo wrócili d. 22. do Marsylii z powrotem. Poseł sardyński Nigra wyjechał z Paryża do Dieppe za urlopem, zostawiwszy w Paryżu sekretarza. Monitor ogłasza powołanie 100.000 rekruta z tegorocznej klasy. Pisma francuzkie zaprzeczają, jakoby w Tulonie strzelano do cesarza. Nieprzeczą jednak, że strzelono. Opowiadają, że niejaki Burle były urzędnik pocztowy, człowiek excentryczny, lecz nadzwyczaj gorliwy partyzant cesarza chciał podczas bytności cesarza w Tulonie zwrócić przynajmniej jego uwagę na siebie, i z tego powodu gdy cesarstwo przejeżdżali przez nowe miasto, wypalił z pistoletu na wiwat w powietrze; gdy się przekonano, że to tylko oznaka wielkiej radości, skończyło się wszystko na policzkach, któremi uraczyło Burlego kilku gorętszych przestrzegaczów porządku.

Część urzędowa.

Obwieszczenia sądowe.

Licytacye.

Sąd pow. w Wiśniowczyku d. 6. wrześ. 1860 l. 1137, ogłasza licyt. domu z gruntem pod l. 11 w Brykule nowej leżącego do Antoniego i Joanny Bocz należ. Cena 536 złr. 15 kr. w. a. Termin 11. i 24. paźdz. i 6. list. 1860.

Stanisławowski sąd obw. d. 21. sierp. 1860 l. 6193, ogłasza licyt. sumy 3000 duk. hol. zahypot. na realności pod l. 1. w Stanisławowie. Termin d 3., 12. i 26. paźdz. 1860. Kurat. adw Eminowicz, subst. adw. Minasiewicz.

Tarnowski sąd obw. d. 16. sierp. 1860 l. 10378, ogłasza licyt. realn. pod l. 12 w Tarnowie do Leopolda Józefa Elsner należ. Termin 12. paźdz. 1860. Cena 25.875 zł. 10 kr. w. a.

Pertraktacye indemnizacyjne.

Czerniowiecki sąd kraj. d. 9 sierp. 1870 l. 6156, uwiad. hyp. wierzycieli części dóbr Ruskiej Banilli dawniej Gaffenki do Michała i Teodora Bohosiewiczów należ., że wymierzono kap. indemn. w sumie 29.132 zł. 30 kr. mk. Termin do d. 1. listop. 1860.

Konkursa.

Czerniowiecki sąd kraj. d. 28. lip. 10448, uwiad. o otworzeniu konkursu na majątek czerniowieckiego blacharza Franciszka Schaube. Termin do wystąpienia z pretens. do d. 1. paźdź. 1860. Zastępca masy konkur. adw. Reitmann, subst. adw. Ryglewicz. Wybór zarządcy majątku i wydziału wierzyc. d. 16. paźdz. b. r. Tymczasowy zarządca majątku Jan Memlauer.

Złoczowski sąd obw. d. 5. wrześ. 1860 l. 5249, uwiad. o zniesieniu konkursu z d. 6. lipca 1859 l. 2965 na majątek S. L. Kriemsa kupca w Brodach.

C. k. notaryusz w Czerniowcach Dr. Ludwik Rüdiger wzywa wierzycieli Jonasza Salter do zgłoszenia się do d. 5. paźdz. 1860 do niego, jak prowadzącego postęp. ugod.

Lwowski sąd kraj. d. 19. wrześ. 1860 l. 33.160, uwiad. o otworzeniu konkursu na majątek kupca Mojżesza Mütz. Zastępca masy konk. adw. Pfeiffer, subst. adw. Maciejowski. Termin do zgłoszenia się z pretens. do d. 30. listop. 1860. Wybór administr. i wydziału wierz. d. 6. grud. 1860. Tymczasowy administr. Dr. Mahl.

Amortyzacye.

Lwowski sąd kraj. d. 22. sierp. 1860 l. 31809, wzywa posiadających oblig. indemniz. lwowskiego okr. adm. z d. 1. listop. 1853 l. 1347 na 500 złr. m. k., na imię Antoniego Kemplicza wystawionej, do okazania jej do 1. listop. 1866 r., a w razie wylosowania jej w ciągu roku, 6 tygodni i 3 dni od czasu wyznaczonego do spłaty tejże.

Kronika.

Wyszła świeżo we Lwowie litografia poprawnie u Pillera wykonana. Przedstawia ona wiernie oddany posąg hetmana Jabłonowskiego na wałach niedawno ustawiony. Wydaniem tej litografii zajmywał się p. Hipolit Stupnicki, ten sam któremu właściwie winniśmy wydobycie i zrestaurowanie zaniedbanego i popsutego posągu. Litografia ta jest już w handlu i spodziewać się należy, że wydanie zostanie prędko rozkupione, albowiem wydawca przeznaczył cały dochód z tej litografii na ochronki małych dzieci we Lwowie.

W niedzielę ostatnią odbyła się znowu druga uroczystość kościelna, jakiej już dawno nie mieliśmy w naszej świątyni katedralnej. Było to wyświęcenie ks. Jasińskiego na biskupa. Jak wiadomo ks. Jasiński idzie w miejsce naszego arcybiskupa na stolicę przemyską.

Piszą nam z prowincyi o wielkim pożarze w Kobiernicy w obw. krak. Zgorzał tam młyn amerykański p. Hermana Aszkanasy ze znacznemi zapasami zboża. I w obw. złoczowskim ogień pochłonął budynki folwarczne we wsi funduszowej Bieniów. Spaliło się przy tem 150 indyków i liczne stado trzody rasy poprawnej.

Dostała się nam w ręce próbka niepospolita stylu i pisowni. Jest to kochanek czuły, który pisze do kochanki nieco, jak się zdaje, mniej czułej. A kochankiem i pisarzem listu jest profesor szkoły trywialnej, co całej rzeczy dodaje soli i pieprzyku. Jest to zaprawdę ciekawy egzemplarz listu a smutny profesora!... Pro rei aeterna memoria dajemy niektóre z niego wyjątki.

„Szanowna Panno Emilijo! Po wyjezdzie Panne Emilij będąc u Rodzicow panne Emilij gdyz mi tyle czasu zostawało odwidzić dokoniecznie było potrzebno, juz raz chciałem skutek zrobić, czyli Panna Emilija nie mogłaby być prawdziwow mojow towarzeskow, i przyjaciołków.“ Tam tedy kochanek zdybuje jakiegoś p. N., „któren bardzo był ku mnie czegoś rozgniewanej, jak wstąpiłem do sali Rodzicow—. Ja jako Nauczyciel prawdziwej godnej wagi, zastosowałszy się komunikacyi innych subjektow w randze mej, ze polityka była mu dosyć znaczna do porozumienia —“

Tu rozpacza, że się nie zdybał z kochanką „bym się mógł był rozmuwić się o swoich okolicznosciach. Zatem sobie przedsiewziął był że ani jadł ani pił, całej czas byłem smutny, zem Panne Emilij nie zastał podług swego Żondania, narescie zwyczajem swoich figlow książki wziąłem z piesniami abym mógł sobie moje chwili nieszczęsno utulać, co mi zasłonow zostawałe.“

Z desperacyi tedy pisze ten list do kochanki, która jak mówi: „lecz i panna Emiljia ządałaby sobie stan odmienić sobie ze mną; na co i ja tez jestem na to zdecydowany chętnie za pomocow jego Woli najweszego. Zatem jest wiadomo tez iz jestem profesor stałej, i za pomocow konkursu odpisania niezawodziłbym nikogo w jakieś niebezpieczeństwo unieszczęśliwic. Panno Emiljio. Emilijo! Emilijo!.“

Czuły chłopak!... nieprawdaż?...

„niech güre na mnie spadają, woda ze mną będzie szumić w potokach małech muwie, jezli bym usłyszał jakies słowko niepodobne w Zamysłach mojech.“

I poeta romantyczny do tego jak widzicie państwo; to też dodaje:

„a miałbym słowa niedotrzemać, wolałbym i marnie przed Bogiem za Panne Emilij pójść wśród staw moklaków.“

A szkoda by go było!... Jest dalej i kawałek tajemnicy.

„Chociaż ja moze niebywałem zawsze w domu Rodzicow ale, to fraszka, gdyż jestem profesor (i jaki profesor!) w oka mgnieniu coś podobnego ujrzałem, co mi się podobało czego tego niepowiem, chyba az –. –.—.“

O Emilio! a idźże za niego, choćby dla tego, aby się dowiedzieć o tajemnicy lubego profesora. Kończy nareszcie ten arcywymowny list:

„—. Przetym kącząc temi słowy niedokładnie w porozumieniu, lecz prosze się domysleć i o odpis proszę jak najprędzej bym się mogł zastosować jak ma być. Caluję Rączki P. Emilij po

10,,,000.000,,000.000,000.000

raze, i proszę o niezapominajku.

P . . . . dnia i t. d.

K . . . . D . . . . .

profesor Ritter von Eques.“

O szczęśliwe pokolenie, któremu ten Dyoniz przewodniczyć będzie na drodze oświaty!

Duch dawny ustępuje z naszej sceny polskiej, ale natomiast wracają do niej *duchy*. W poniedziałek obdarzono nas: *Matką rodu Dobratyńskich* 5aktową tragedyą. Była to nowość przed laty czterdziestą. Treść jej potworna komuż nie znana?... Prababka jakaś przemyciwszy do rodziny znakomitej przodka własnej kompozycyi, ginie od sztyletu zdradzonego męża. I odtąd wałęsa się po zamku, a na ścianie wisi sztylet fatalny; i oboje czychają na wygaśnienie rodu. Jakoż ostatni potomek jest rozbójnikiem; brat kocha się w rodzonej siostrze; syn zabija ojca, a mimo to chce posiąść siostrę, lecz gdy ta już na katafalku ginie w trupich objęciach nieboszczki matki rodu. Z głównych osób legły już wszystkie; zostali na placu matka rodu i... sufler!... Jest to utwór dramatyczny z najgorszej, bo przechodowej epoki. Grillparcer autor tej tragedyi uprzedzając szkołę romantyczną, która miała wkrótce zajaśnieć tylą arcydziełami, bierze częściowy rozbrat z klasycyzmem; deklamacyę klasyczną zastępując deklamacyą romantyczną, porzuca uśmiechnięte i wesołe gaje i łąki bogów, bogiń i nimf mitologicznych, by się rzucić w jakieś ciemne przestworza, po których fatalność każe ludziom i występkom grać w ślepą babkę. W tej tragedyi niema walki, niema gry namiętności; charaktery bohaterów nie wyrabiają się. W niej z woli losu nieubłaganego, przychodzą już oni z gotowemi łokciowemi tyradami, które wygłaszać muszą, z rozpaczą, występkiem, przeczuciem i zgrozą. Co? jak? dla czego? o to nie pytać... Nie domacać się tam ani sensu artystycznego ani sensu moralnego. Los jak car knutowładny rozkazuje: po semu but'!... i kwita. Co do gry artystów w takiej sztuce, cóż powiedzieć, chyba że szkoda ich natężeń i talentów nawet. Panna Targowska i p. Kaliciński wzbudzili nawet w niejednej scenie wrażenie dość silne, lecz to musiało wnet tonąć w tej głębinie prawdziwie wodnistej deklamacyjnego galimatiasu. Dla czego dyrekcya wydobyła ten kąsek niestrawny, niewiemy; chyba aby pokazać, że za nic trzyma najżyczliwsze prośby i recenzye najprzyjaźniejsze. Jest to upor dumy mający nawet swą piękną stronę w prywatnych stosunkach, jest to owe: Et si fractus illabatur orbis – impavidum ferient ruinae. Ale tam gdzie idzie pro publico bono, nie da się zastosować. Jeszcze jedno. Niewiemy dla czego na afiszu opuszczone nazwisko autora Grillparcera? Starzyński był tylko tłumaczem, i ledwie by go można nazwać przerabiaczem, bo jużciż przebranie rittera niemieckiego w kontusz i delię, wpakowanie na karb rodziny na *ski* się kończącej jakiegoś fatum czysto niemieckiej kompozycyi, nie myślemy nazywać przerobieniem. Młodzi mogą nieznać i matki rodu i jej autora; nietrzeba ich na afiszu w błąd wprowadzać.

Od 1. października r. b. zaczyna się kurs szkolny tutejszego Towarzystwa muzycznego. W składzie Towarzystwa zaszły niektóre odmiany, które wypadną zapewne na jego korzyść. Wszakże daje nam tego rękojmię najlepszą powitanie przy sterze p. Karola Mikulego, którego talenta, staranność i chęci najlepsze są nam dobrze znane. Nauczycielem śpiewu męzkiego i żeńskiego jest p. Luigi della Casa, Włoch mówiący po polsku, były nauczyciel hr. Klaudyny Potockiej i śpiewu przy operze włoskiej w Paryżu. Do gry skrzypcowej zaangażowany jest nasz ziomek Karol Kozłowski, uczeń Hellmesbergera. Na wiolonczeli będzie udzielać muzykę p. Daniel de Lange, zdolny bardzo uczeń Servais-go, którego talent mieliśmy już sposobność ocenić, i p. Wolmann. Słyszeliśmy także że dyrekcya Tow. muz. główną część swej działalności chce zwrócić ku muzyce kościelno-choralnej. Był by to w rzeczy samej najlepszy środek wzbudzenia sympatyi powszechnej. Towarzystwo muzyczne wówczas dopiero stanie się Towarzystwem narodowem dla nas, dla których muzyka nie jest zajęciem całego życia, ale ma o tyle znaczenia, o ile trafia do uczuć naszych — jeżeli nam wygrzebie to całe bogactwo naszych chórów i pieśni kościelnych, zapomnianych lub wygnanych przez obce śpiewniki, i zaśpiewa i zagra do nas temi tonami ojczystemi, co przypominają nam wielką przeszłość naszą. — Wiemy o tem, że wiele już poczyniono w tej mierze; nieprzestaniemy wszakże prosić o więcej. Z przyjemnością dodajemy, że dla członków płacących z prowincyi, którzy z tutejszych koncertów korzystać nie mogą, wydawane będzie album mieszczące zbiór pieśni i innych muzycznych utworów polskich z tekstem i nutami.

Na zakończenie dodamy jeszcze ustęp ze świeżo nadesłanej nam korespondencyi. Podajemy fakt, za którego prawdziwość ręczymy, bez żadnego komentarza, bo tym razem wszelkie uwagi zdają nam się zbytecznemi. Korespondent pisze: „W przejeździe przez Dublany oglądałem tamtejszy zakład agronomiczny, i jakoś mi się nie powiodło dopatrzeć tego wzorowego gospodarstwa, o którem szeroko i głęboko rozprawiają. Pomijając inne szczegóły, nadmienię tylko fakt, któren każdego przejeżdżającego, co tylko trochę wyobrażenia ma o zwykłem gospodarstwie, w oczy uderzyć musi. Ile miałem sposobności przysłuchać się, nazywają każdego gospodarza, któremu sterta z zbożem porośnie — niedbałym; jakże teraz nazwać gospodarzów *agronomicznego Zakładu, gdy im stogi porosły?* A możnaż takie gospodarstwo nazywać wzorowem?!

Widok tych piękną zielonością pokrytych stert ma być czarujący.

Przyjaciela Domowego wyszedł numer 19. Zawiera: Tomaszowa, obrazki z życia wiejskiej piastunki z 2 ryc.; Podkamień pod Zegartowicami z ryciną; Ostatnie chwile Heroda poemat; Dwa graby, legenda; Rzeczy gosp.: O ulach różnego rodzaju z 4 rycinami; Wyborny miód z harbuzów; Kule szklanne do oświetlania warstatów; Pranie flaneli; Pewny sposób na wygubienie wołków; Ochrona kruszcu od rdzy; Środek domowy na koklusz; Środek na solitera bardzo skuteczny; Skuteczny środek na cierpienia piersiowe; Nadanie drzewu twardości; Suszarnia prakt. na owoce; Rozporządzenia rządowe; Rozmaitości; Dobrane małżeństwo humor. z ryc. — Do tego numeru dodaje się jeden arkusz druku pod tyt: *Rękopis z wyspy św. Heleny*“ z portretem Napoleona I. Cały rękopis obejmuje 6—8 arkuszy, na który nie przyjmuje się osobnej przedpłaty. gdyż on jest bezpłatnym dodatkiem dla czytelników Przyjaciela Domowego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* (Z Gazety Lwowskiej). Podług wykazów nadesłanych w pierwszej połowie b. m., wybuchła zaraza bydła rogatego w Gusztynie i Szwajkowicach w obwodzie czortkowskim, w Międzyborcach w obwodzie brzeżańskim i w Nisku w obwodzie rzeszowskim, a słabość bydła w Wyszułkach w obwodzie stanisławowskim okazała się tą samą słabością. Istnieje więc teraz zaraza w dwóch miejscach obwodu czortkowskiego, w jednem stanisławowskiego, stryjskiego, brzeżańskiego i rzeszowskiego. We wszystkich tych sześciu miejscach ze stanem bydła rogatego razem sztuk 1576 dotknęła zaraza w 18 oborach 161 sztuk, z których 15 wyzdrowiało, 86 odeszło, 5 ubito, a 55 pozostało jeszcze słabych.

* Tłumacka fabryka cukru spotrzebowała w r. 1860 od 1. stycznia do końca czerwca 25.000 cetnarów surowych, a 94.200 cetn. suszonych buraków; w tym samym przeciągu czasu spotrzebowała tłumacka fabryka w r. 1859 surowych buraków 91.500 cetn., a 32.500 cet. suszonych.

x Gazeta Rolnicza podaje: Józef Gal, mechanik w Keczkemet na Węgrzech, sporządził maszynę do koszenia, która siłą jednego człowieka dziennie do 3000 sążni kosić potrafi. Wynalazca otrzymał już przywilej na to narzędzie.

* W Persyi przyjęto projekt zaprowadzenia kolei żelaznej konnej w celu zbliżenia tego kraju z Europą. Główne stacye tej kolei będą: Erywan, Tyflis, Poti, Baku, Astrachan, Niżny Nowogród. Z Teheranu przez Tauris połączy się także Persya z portami morza Czarnego. Towarzystwu angielskiemu, które przedsięwzięło budowę tej kolei, zapewnia rząd perski 6% pod warunkiem, że za lat dziesięć kolej przejdzie na własność skarbu.

* Z Multan d. 17. września. Od dwóch tygodni spadły ceny zboża u nas, i to przypisują temu, że we Francyi i Anglii w ostatnich dniach zbiorów pogoda posłużyła, i większą część zboża sucho zebrano.

* Gdańsk d. 15. września. Na ostatnich targach angielskich ceny spadły o 2—3 szylingów na kwarterze z powodu pogody, która pozwoliła zacząć zbiory. Wczoraj znów cena pszenicy podniosła się podług wiadomości telegraficznych. Kartofle bardzo są w Anglii dotknięte chorobą. W Francyi zbiory są obfite, ale gatunek ziarna nienajlepszy. Polskie piękne ziarno będzie miało w Francyi i Anglii zawsze łatwy odbyt, i do zmięszania z wilgotnem zbożem, będzie poszukiwane. W Holandyi ceny najmniej spadły z powodu słot, które zbiorom przeszkadzają. Na giełdzie gdańskiej był ruch dobry. Pszenicy starej korzec warszawski płacono od 46 złp. 13 gr. do 51 złp. 14 gr., nowej od 35 złp. 24 gr. do 46 złp. 25 gr., żyta starego od 29 złp. 24 gr. do 31 złp. 6 gr., nowego od 24 złp. 20 gr. do 30 złp. 16 gr., grochu od 30 złp. 16 gr. do 34 złp. 6 gr., rzepaku po 50 złp.

* Dnia 17. b. m. przypędzono na targ wiedeński 1574 sztuk wołów z Węgier, 504 sztuk z Galicyi, 56 sztuk z Niemiec. Waga szacunkowa sztuki była od 480 do 590 ft. mięsa, cena sztuki od 127½ do 162½ zł w. a.

* Lwów d. 24. września. Na targ dzisiejszy przypędzono 389 sztuk wołów. Wół jeden kosztował od 51 do 74 zł. w. a. Waga szacunkowa sztuki była od 250 do 389 ft. mięsa i 24 do 70 ft. łoju.

Wykaz

cen targowych we Lwowie d. 24. września 1860.

Pszenica (mierzyca austr.) 4 zł. 50 kr. do 4 zł. 80 kr., żyto od 2 zł. 70 kr. do 3 zł. 20 kr., jęczmień po — zł. — kr., owies od 1 zł. 20 kr. do 2 zł. 27 kr., hreczka od 2 zł. — kr. do 2 zł. 60 kr., groch po — zł. — kr., kartofle od 1 zł. 10 kr. do 1 zł. 20 kr.; sąg drzewa bukowego od 10 zł. 20 kr. do 11 zł. — kr., sosnowego od 8 zł. — kr. do — zł. — kr., cetnar siana od 84 kr. do — zł. 96 kr., słomy od 65 kr. do — zł. 93 kr., miara okowity 30° bez akcyzy 36½ kr.

Ciągnienie loteryjne.

We Lwowie d. 22. wrześn.: 28. 69. 43. 44. 24.

Przyszłe ciągnienia nastąpią d. 3. i 13. paźdz.

O spółkach rolniczych

przez Floryana Ziemiałkowskiego.

Lwów. I. Stagnacya w handlu zbożowym i wódczanym, a raczej wyrodzenie się tego handlu w handel drobiazgowy; przytem wzmagająca się coraz bardziej trudność w

utrzymaniu kredytu — wywołały w kraju myśl spółek komisowo-handlowych między rolnikami, celem rozkrzewienia handlu ziemiopłodami i produktami rolniczo-przemysłowemi na większe rozmiary, przez zawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych z zagranicą, a oraz celem ułatwienia rolnikom kredytu za pomocą zaliczek pieniężnych na produkta spółce w komis oddane udzielać się mających.

Myśl ta nosząca w swem łonie niesłychane dla kraju korzyści, jużto przez wydobycie producentów z rąk przekupniów i małych spekulantów, ciągnących dla siebie wszystkie te zyski, któreby producenci osiągnąć mogli, gdyby w bezpośrednich z ostatnimi kupcami zostawali stosunkach, już to przez zaopatrzenie producentów w pieniądze częstokroć niezbędnie potrzebne właśnie w chwili, gdy ich produkta nie mają odbytu — myśl ta zbawienna trafiła do przekonania wszystkich; cały kraj jej przyklasnął; wszędzie zaczęto się krzątać około jej urzeczywistnienia, a dwa miesiący temu, w kołach i kółkach obywatelskich nie mówiono prawie o niczem innem jak o tych spółkach.

Raptem nastąpiła pod tym względem cisza, prawdopodobnie z powodu żniwa, koncentrującego około siebie wszystkie myśli i zabiegi rolników.

Spodziewać się należy, że z końcem żniwa spółki komisowo-handlowe wrócą na porządek dzienny; dlatego możeby było na czasie skierować uwagę publiczności, która się temi spółkami interesuje, na niektóre okoliczności, które są poniekąd warunkiem żywotności tych spółek, i rękojmią ich przyszłego powodzenia.

Cel tych spółek jest podwójny:

1) ułatwić rolnikom odbyt produktów na większe rozmiary;

2) dostarczyć im pieniędzy, zanim przedaż nastąpi

Do osiągnienia tych celów potrzeba: aby spółki miały stosunki handlowe z zagranicą potrzebującą naszych produktów, tudzież, aby posiadały fundusze dostateczne do zaopatrzenia producentów odpowiedniemi zaliczkami, lub przynajmniej miały zapewniony sobie kredyt w razie niedostateczności własnych funduszów. Jeśli bowiem spółki nie będą miały stosunków handlowych z przedniejszemi miejscami handlowemi, a tem samem nie będą mogły liczyć na sprzedaż towarów w komis wziętych: to nie wielka z ich istnienia korzyść spłynie na producentów, dla których koniec końców wyjdzie na jedno, czy produkta leżą niesprzedane we własnych ich składach, czy też w magazynach spółek. Również i spodziewane zaliczki nie bardzo zapomogą rolników, jeżeli spółki przy szczupłych funduszach, na jakie liczyć mogą, nie będą mogły za pomocą otworzonego gdzieindziej kredytu, znaczniejszemi dysponować funduszami; bo jeśli członkowie spółki będą żądali od spółki zaliczki nieprzechodzącej wysokości wkładki, którą do spółki zrobili, to wolno się zapytać: po co do spółki przystąpili? wszak pojedyńczszą rzeczą byłoby, zatrzymać u siebie wkładkę; — jeśli zaś będą żądać więcej niż włożyli, to oczywistą jest rzeczą, że spółka odmówi im nadwyżki, a wtedy wyjdzie na to, co się właśnie powiedziało; albo też da większe zaliczki tym, którzy pierwsi się zgłoszą, a późniejszych z niczem odprawi, co byłoby niesłusznem.

Niewiadomo jeszcze, w jakiej formie spółki te ukonstytuują się: czy jako Towarzystwa akcyjne, czy też jako spółki komandytowe.

Pierwsza forma, wabiąca przez to, iż odpowiedzialność rozciąga się tylko do kapitału wkładowego, nastręcza nie małe niedogodności. Pierwszą trudnością do zwalczenia byłoby osiągnienie koncesyi rządowej; przypuścić bowiem trzeba, iż rząd nie bardzo będzie łatwy w udzieleniu koncesyi na Towarzystwa akcyjne, dysponujące drobnemi funduszami, a tem samem przy zamierzonych obszernych interesach handlowych i możliwej wielkiej odpowiedzialności, tylko małemi funduszami odpowiadające. Lecz przypuśćmy, że trudność ta zostanie usuniętą, pozostanie do zwalczenia kosztowność administracyi i obsadzenie dyrektorów. Towarzystwa akcyjne przy swych radach administracyjnych, kontrolach i t. d. są i muszą być kosztownemi, a tu właśnie rolnikom o to idzie, aby mogli dostać zaliczkę na produkta tanim sposobem. A nareszcie, zkąd Towarzystwa wezmą dyrektorów, to jest ludzi rozumiejących handel komisowy, mających stosunki z główniejszemi miejscami handlowemi, i posiadających takie zaufanie, iżby im można powierzyć zawiadowstwo interesów Towarzystwa, i żądających przytem małą zapłatę?

Odpowiedniejsze byłyby spółki komandytowe, takie bowiem spółki nie potrzebują żadnych koncesyj, ich działanie jest pojedyńcze, a tem samem więcej sprężyste a mniej kosztowne. Lecz niestety nikt z obywateli nie ma odwagi stanąć na czele takiej spółki, dać swą firmę i przyjąć na siebie odpowiedzialność całym swym majątkiem. Zkąd to pochodzi? czy z braku zaufania w powodzenie takich spółek? Bynajmniej, bo gdyby nie było tego zaufania, dlaczegożby tak gorąco pragniono tych spółek? — oto pochodzi to po prostu ztąd, że mało kto z obywateli poczuwa się na siłach, by osobiście podołał takiemu przedsiębiorstwu, a o żerantów tak trudno, jak o dyrektorów.

Jakąkolwiek zaś formę przybierą spółki, zawsze będą miały do walczenia z brakiem znajomości komisowo-handlowych, i z utorowaniem sobie stosunków handlowych, tak koniecznie potrzebnych, jeśli pierwszy cel tych spółek — ułatwienie odbytu produktów krajowych — nie ma pozostać czystą chymerą.

Nie lepiej dziać się będzie z osiągnieniem drugiego celu: zapomogą pieniężną przez zaliczki. Z powodu stagnacyi w handlu, może gospodarz, jak to mówią, boso chodzić po swem stertami napełnionem gumnie, jeśli nie chce produktów swych za bezcen sprzedać, a często i tego uczynić nie może, choćby się na to zdecydował, bo kupca w domu nie ma; przy gorzelniach często nie ma nawet pieniędzy na zapłacenie akcyzy wódczanej, cóż dopiero mówić na kupno wołów; tak, że większa część posiadaczy gorzelni albo wypuszcza je w dzierzawę i zostawia tym sposobem cały zysk dzierzawcom, albo sprzedaje za bezcen wódkę jeszcze niewypędzoną. Udzielanie więc zaliczek na zboże, wódkę, woły, należeć będzie do najgłówniejszych zadań spółek, i będzie prawdziwem błogosławieństwem kraju, jeśli spółki zadaniu temu podołają. Zdaje się wszakże, że własne siły pieniężne spółek na to nie wystarczą; liczba bowiem takich, którzy żądać będą zaliczek, będzie wielka, a żądane sumy będą przy ogromnej ilości produktów rolniczych i rolniczo przemysłowych, niezawodnie przewyższać fundusze spółek, tak, że spółki chcąc zadaniu swemu odpowiedzieć, muszą szukać i mieć kredyt poza obrębem żywiołów, z których się składają. (D. c. n.)

Kurs Wiedeński z d. 25. września.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	74	90
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	63	80
Akcye banku narod. za 100 złr.	742	—
„ tow kred. na 200 złr.	168	50
Augsburg za 100 zł. połud. niem. w.	114	—
Londyn za 10 ft. sterl.	132	90
Dukaty ces	6	35

Kurs Lwowski z d. 25 września.

	Wal austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	6	26
Dukat cesarski	6	30
Rosyjski półimperiał	10	78
Rosyjski rubel srebrny	2	8
Pruski talar kur.	2	—
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	84	75
Galic. obligacye indemnizac. } bez kuponu	64	85
Pożyczka narodowa } bez kuponu .	75	—
Akcye kolei galic. }	154	—

Kurs Krakowski z d. 14. września.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 158—156

Przyjechali do Lwowa od 21. do 24. września.

PP. Rodakowski Wiktor, Ostaszewski Antoni, Mroziński Józef, Winnicki January, Wierzchowski Wincenty, Rozwadowski Edward, Prek Tadeusz, Komarnicki Bolesł., hr. Borkowski Miecz., hr. Bukowski Bonaw., hr. Łączyński Izydor, Lachowski Leopold. — Skarzyński Stanisław, Sobolewski Stanisław, Starzyński Bojomir, Lityński Józef, Kozubski Jan, hr. Łoś August, Abrahamowicz Józef, Lityński Meliton, Leszczyński Wład., Hoppe Maryan, Hauser Fr., hr. Romer Wilhelm, hr. Golejewski Adam, Pohorski Mik. — Wilczyński Franciszek, Szymanowski Franciszek, Orłowski Oktaw, Pienczykowski Józef.

Wyjechali ze Lwowa od 21. do 24. września.

PP. Czajkowski J. do Jarosławiec, Gątkiewicz M. do Bohorodczyna, Błotnicki A. do Stanisławowa, Niezabitowski W. do Uherzec, Torosiewicz M. do Pełtwi, Krzysztofowisz K. do Załucza, br. Błażowski L. do Brzeżan, hr. Rzewuski L. do Krakowa, hr. Dziedyszycki M. do Korniowa, Krasowski H. i Smoliński J. na Podole, Jankowski L. do Bożykowa, Jaworski J. do Korzelicy, Ujejski E. do Mełny. — hr. Poniński A. do Kowalówki, hr. Łoś Wł. do Młynisk, hr. Łączyński J. J. do Batiatycz, Witosławski W. do Zalesia, Domaradzki S. do Stanimierza. — Prek T. do Pantalowic, Starzyński B. do do Derewni, Chojecki Z. do Chorostkowa, hr. Bukowski B. do Izdebki, hr. Starzyński A. do Krzywczy, Borowski M. do Hurka, Nowacki K. do Tajsarowa, hr. Borkowski S. do Seredni, Skarzyński S. do Suszyc. — hr. Kicki K. do Rzeczek, Sobolewski A. do Draganówki, Orłowski H. do Ostrowa, Lityński M. do Firlejówki.

(Nadesłane.)

Wyczytaliśmy w poprzednim Nr. Przeglądu podziękowanie za współudział pana Laskowskiego w wyświadczeniu ostatniej posługi zmarłemu koledze naszemu. Jest to głos akademików lwowskich — głos nasz. Jednakże niesłusznie byłoby pominąć, że pani Stefani właścicielka karawanów dwakroć przyszła nam w pomoc w równie boleśnych chwilach. Dotknięci stratą braci naszych, zastąpiliśmy zmarłym rodziców i krewnych; a dziś, kiedy zwłoki ich ziemia pokrywa, pamięć pośmiertna wzywa nas do złożenia obecnego podziękowania.

Wiktor Krókowski, Franciszek Sladek, Dyonizy Kułaczkowski.

Lwów 25. września 1860.

Inseraty.

DODATEK.

Sprawozdanie z posiedzeń wzmocnionej Rady państwa.

(Ciąg dalszy.)

Hr. Apponyi podniósł potem głos: „Po dotychczasowej debacie trudno zrozumieć, czy wysokie zgromadzenie weszło w przedwstępną kwestyę, czy wejść w nią zamyśla. Gdyby tak było, musiałbym jasno wyrazić te zasady, które mi przepisuje moje tu położenie, i wedle których uważam sejm za najstosowniejszy organ do sprawy porządku tabularnego. Z tego powodu przyłączam się do wniosku hr. Szecsen. Jestem przekonany, że hrabia to miał na celu, aby dziś nie rozbierać kwestyj zasadniczych, które tylko w całości swej należycie i z pożytkiem rozbierane być mogą. Inaczej rozprawy tego rodzaju mogą pociągnąć za sobą nieporozumienia i rozdwojenia w zgromadzeniu, które właśnie potrzebuje jedności i wzajemnego zaufania. Najważniejszem jest zadanie rozwiązania kwestyi budżetowej. Przy niej to wystąpią w obradach wszystkie czynniki wspólnego państwa organizmu, i wówczas wyjdą na wierzch wszystkie kwestye zasadnicze. Wszyscy się na to zgodzić powinniśmy, że naszem głównem zadaniem jest uregulowanie budżetu państwa, i ocenienie należyte połączonych z nim kwestyj zasadniczych. Gdyby nawet najmniejsza w tej mierze panowała wątpliwość, gdyby tego nie potwierdzały wyrazy najwyższego rozporządzenia ustanawiającego wzmocnienie rady państwa, i słowa najdostojniejszego arcyksięcia prezesa: to nas do silnej działalności popychać powinno trwożliwe uczucie teraźniejszości, i uczucie groźnej przyszłości. Działalność ta nasza zarówno oceniać powinna duchowe i materyalne stosunki monarchii, aby naszemu najmiłościwszemu Panu poddać środki, za pomocą których mógłby dobro monarchii na gruntownych ustalić podstawach.“

Tu mowca wyjaśnił w podobny sposób, jak jego poprzednicy, wniosek hr. Szecsen, i oświadcza, że przystępuje do niego.

Przyszła kolej na hr. Clam-Martiniz, który się tak odezwał: „Trzeba się zaprawdę przezwyciężyć do wysokiego stopnia, aby pod wpływem dzisiejszej debaty nie przyjść na to dziś już niejednym krokiem odznaczone pole, aby ta struna tak mocno dziś dotknięta nie dźwięczała dalej. I z tego stanowiska wychodząc przyłączam się do wniosku hr. Szecsen. Nie dla tego, aby dzisiejszej debacie usunąć się z drogi, ale aby nie roztrwaniać siły nasze. Zachowujmy siły nasze na ważniejszą debatę. Dla tego nie uznaję za słuszne słowa Dr. Hein, który nazwał to samobójstwem, jeżeli rada państwa w przekonaniu ważnego powołania swego, nie zużywa sił swych bezpotrzebnie. Ja to nazywam nie samobójstwem, ale zachowaniem sił.“

Tu mowca dowodzi, że zarzuty przez Dra. Hein wnioskowi hr. Szecsen czynione, nie są sprawiedliwe. Hr. Szecsen nie usuwa innych kwestyj, ale radzi prosić rządu, by nie przeszkadzał radzie państwa w rozwiązaniu kwestyi najważniejszej. Ale za to najwyraźniej sprzeciwia się wnioskowi Dr Hein, który żąda, by prosić rządu, aby żadnego innego nie wydał prawa, jak tylko takie, które by pierwej przyszło pod obrady rady państwa.

„Jest to wniosek niewiem jak na teraz nie usprawiedliwiony, i który zupełnie się nie łączy z dzisiejszą debatą. Raz jeszcze powtarzam, że najzupełniej przystępuję do wniosku hr. Szecsen; wszakże tem nie sprzeciwiam się sam sobie, bo zachowuję to samo stanowisko, co na ostatniem posiedzeniu. Pozwalam sobie dodatkowo przypomnieć wiersze poety ze starych dobrych czasów: „Jeżeli wiesz, że twój przyjaciel ma ranę w sercu, nie naruszaj jej palcem.“ Zdaje mi się, że wszyscy znamy nasze rany, ale nie ruszajmy ich nadaremnie, chyba aby przyłożyć balsam uzdrawiający.“

Dr. Hein zaprotestował przeciw tłumaczeniu swego wniosku przez hr. Clam. Sformułował go raz drugi: aby zaraz przystąpić do wyboru członka komitetu na miejsce hr. Barkoczego, i by dalej nie uzupełniać komitetu, póki liczba członków nie spadnie niżej 5. Utrzymuje dalej, że prośba wnioskowana przez hr. Szecsen, jest opuszczeniem legalnej podstawy, uchybieniem praw J. c. M. przysługujących, i niepotrzebną przemianą regulaminu. Stanowczo także sprzeciwia się wnioskowi barona Salvotti, i zwraca uwagę na dawniejszą decyzyę, aby komitetowi żadnej nie dawać instrukcyi.

„Zapewne mogą być w szczególnych częściach tego tabularnego porządku niektóre ustępy, nie dające się zastosować do niektórych krajów, i te należy oddać zbadaniu reprezentacyj krajowych; ale są w każdem prawie ogólnego pożytku, pewne ogólne zarysy, które zachować należy.“

Hr. Szecsen podniósł jeszcze, że jego wniosek nie wymaga instrukcyi dla komitetu albo prośby do rządu, ale po prostu motywowanego porządku dziennego lub motywowanej dyecezyi co do wyboru uzupełniającego.

Hr. Hartig oświadczył tu, że zdaniem jego, wysokie zgromadzenie nie wyjaśniło sobie jeszcze co plan porządku tabularnego ma na celu. Wszak tu idzie o to, aby w krajach, gdzie niema ksiąg tabularnych, lub nie są stosowne, wprowadzić je wedle niektórych ogólnych prawideł, mając wzgląd na możliwość tego. Jakkolwiek mowca już raz oświadczył, że nie może głosować za jednostajnością, zdaje mu się przecie rzeczą potrzebną ustalenie takich pewnych zasad ogólnych. A straciwszy już tyle czasu na debaty o porządku tabularnym, dobrze by było, gdyby komitet wszedł w ocenienie głównych zasad, z których się rozwija patent tabularny, nie wdając się w specyalny rozbiór szczególnych paragrafów.

Że mowca rad, by reprezentacye krajowe dały w tej mierze zdanie swoje, to już występuje z tego co dawniej powiedział. Zresztą żałuje bardzo, że wystąpił z komitetu p. hr. Barkoczy, wszakże jest tego zdania, że różnica zdań nikomu przeszkadzać nie powinna należeć do ciała radzącego; aby uniknąć nowych debat w podobnych wypadkach, dobrze by było, aby Najoświeceńszy arcyksiążę prezes uprosił u Najj. P. pozwolenie uzupełnienia komitetowych członków z własnej woli.

Baron Hamberger przystąpił zupełnie do wniosku Dr. Hein. Robi przytem uwagę, że materyały do przedłożonego planu przygotowywane były przez ośm lat, i że już poprzednio nad nim gruntownie obradowano w zwykłej radzie państwa. Nie widać zatem potrzeby, aby był przedłożony reprezentacyom krajowym. Przypomina, że teraźniejszy minister spraw wewnętrznych jako naczelnik Galicyi udawał się już dawniej do rządu o zaprowadzenie uregulowanego porządku tabularnego w tej prowincyi. Dodaje wreszcie, że sam jako doskonale obznajomiony ze stosunkami galicyjskiemi i bukowińskiemi, może zapewnić, że dla tamtejszego kredytu taki porządek tabularny wielce byłby pożądany.

Radca państwa Liberztajn Starowiejski ozwał się na to. Mając zaszczyt należeć do Galicyi, podnosi, że przeciwnie zasadzie wyrzeczonej przez ministra sprawiedliwości, księgi tabularne we Lwowie od dawna, a w Krakowie od lat kilku prowadzone są po niemiecku. Okoliczność ta usuwająca niejako język narodowy, dotyka boleśnie tamtejszą ludność, i stanowi jeden z punktów żałoby tamtejszych mieszkańców mocno przywiązanych do swej narodowości i swego języka.

Radzca państwa Dr. Polański potwierdza, że książki tabularne w Galicyi prowadzone dawniej po łacinie, w roku 1848 po polsku, są dzisiaj od r. 1850 wyłącznie pisane po niemiecku, i że jest ogólnem żądaniem tamtejszej ludności, aby używać po temu języka narodowego.

Pan minister sprawiedliwości odpowiedział na to, że żadnej w tej mierze nie odebrał skargi, żadnego więc też nie mógł wydać rozporządzenia. Radzca państwa Majlath ozwał się potem. Niechce on wdawać się w rozwiązanie pytania: czy wprowadzenie tabuli jest potrzebne, czy nie. Przyznaje, że wprowadzenie tychże w Węgrzech przed uregulowaniem gruntów, było przedwczesne, a stosownie do rezultatów za nadto kosztowne. Dwie tylko podnosi kwestye. Co do narodowości, wedle jego zdania w Węgrzech są sami tylko Węgrzy, jakimkolwiek mówią językiem. W tej mierze panuje teraz jednomyślność taka, jakiej w dziejach nie zdybać, i którą podnieść się godzi, jako jeden z czynników dzisiejszego położenia rzeczy.

„Co do drugiego t. j. do języka — przeciwnie do zdania pana biskupa z Diakovaru, muszę oświadczyć, że na całym obszarze krajów węgierskich, węgierski język jest jedynym językiem historycznym, politycznym i uprawnionym.

„Nie można zaprzeczyć, że teraz panuje cicha i legalna, ale nieustanna walka duchowa narodowości między sobą, i że ta walka tem jest większa, im prędzej postępuje duchowa dościgłość. Rezultat tej walki wypadnie prędzej może niż się spodziewamy, ale palma zwycięstwa zostanie zawsze przy tej narodowości, która stać będzie najwyżej w oświeceniu, obyczajowej doskonałości i w wykształceniu nie tylko literackiem, ale i politycznem. Jeżeli ta walka ma się utrzymać w pewnych granicach i nie przechodzić w fizyczną walkę, musi być walka uczciwa, pole wolne, i broń jednakowa. Co do wniosku hr. Szecsen, i ja uważam zadanie rady państwa za znacznie wyższe, niż żeby miało być rozszerzonem biórem, a to w państwie, które i tak choruje na zbytek biór. Ja główne zadanie rady państwa formułuję w tych trzech punktach głównych:

1) Przywrócenie srodze w ostatnich czasach wzruszonego spokoju duchowego.

2) Na podstawie przywróconego spokoju, przygotowanie lepszego stanu w organizmie państwa.

3) Z tym i przez niego stałe i rzetelne ulepszenie i uregulowanie budżetu państwa.

„Co do pierwszego punktu, osiągniemy go przyjacielskim udziałem wzajemnych zdań naszych, przez orzeczenie jasne i trzymanie się wewnętrznego przekonania, że poszanowanie praw cudzych, nie jest ograniczeniem własnych, ale przeciwnie ich najlepszą rękojmią.

„Co do drugiego punktu, już ten świeży duch wyższy, który przechodzi nasze zgromadzenie i znajduje w ludności echo swoje, ożywi to zobojętnienie, które dziś istnieje, a miasto apatyi i biernego oporu ludności w sprawach publicznych, wywoła udział samorzutny, pełny zajęcia i czynu. A taki udział będzie najlepszą kontrolą, jaka się okaże potrzebną we względzie trzeciego punktu do uregulowania finansów państwa. I dla tego przystępuję do wniosku hr. Szecsen.

Biskup Strosmajer odpowiedział na słowo poprzednika w sposób następujący. Podnosi naprzód konieczność wspólnej jedności w Austryi, i widzi w tem wolę przeznaczenia, widzi posłannictwo europejskie, któremu Austrya może tylko odpowiedzieć w swoim całolitym składzie. Austrya zatem tak powinna być urządzona, żeby w niej każdy naród, każdy szczep, czy ten czy ów, znajdywał rękojmię swoich instytucyj narodowych.

„Jakkolwiek chętnie popieram słuszne i sprawiedliwe żądania Węgrów, nie mogę sobie przecie wyobrazić ładu życia publicznego w Węgrzech, jeżeli jeden tylko szczep będzie miał pewne uprawnienia, a drugi nie.

„Tak jak to jest zasadą ogólnie uznaną, i osobista wolność każdego obywatela przez nikogo naruszoną być nie powinna, lecz bronioną przez całe państwo: podobnież każdy naród i każdy szczep ma prawo żądać, aby jego wolność w rozwijaniu się nie była ograniczoną, ale przeciwnie bronioną i wspieraną.

„Jeżeli w rzeczy samej rumuński i słowacki szczep stoją na niższej stopie oświaty, rząd państwa ma obowiązek działać w tym kierunku, aby ukształcenie tych szczepów podnieść, aby wszystkie na jednym obyczajowym stojąc stopniu, wiernie w koło jednego pana i cesarza skupieni, mogli razem działać do osiągnienia wielkiego celu. Jeżeli każdy szczep ma te samy ciężary, te samy obowiązki, i te same ma składać ofiary, nierozumiem, dla czego by szczepy niżej w oświecie stojące nie mogły w państwie mieć jedno znaczenie i jedno uprawnienie.“

Radzca państwa biskup Szaguna podniósł na to głos w następujący sposób: „Z powodu niektórych powiedzeń orzeczonych przez szanownych członków rady państwa, czuję się zobowiązanym nadmienić, że od kilku lat dziesiątek uczucie narodowe w Austryi zarówno się poruszyło w szczepach więcej jak i mniej wykształconych, że każdy ze szczepów bezustannie się stara o to, aby podnieść swoją narodowość i swój język narodowy. Że w owym pamiętnym roku 1848, narody będące w tej mierze w niejasnem niebezpieczeństwie podniosły i przeprowadzały uczciwą walkę z przeciwnikami swemi, i oddały się co do swojej narodowości i języka pod opiekę JcMci. Ich zaufanie było szłuszne i N. P. wyrzekł zasadę równouprawnienia dla swoich narodów. Jako przyjaciel i głosiciel pokoju nie chcę zbijać zdania, jakie tu usłyszałem jedno po drugiem, ale muszę podnieść jedno błędne mniemanie, jakoby pod berłem austryackiem był naród, któryby przez miłość dla drugiego narodu, był gotów poświęci swoją narodowość, swój język i byt polityczny. Byli zawsze na świecie renegaci, i między pojedyńczymi ludźmi są jeszcze i dziś takie w politycznych stosunkach słabe i niezdecydowane charaktery. Ale o całych szczepach tego powiedzieć nie można. Jednak chciałbym wyrzec prośbę, aby ustały wszelkie walki o narodowość i język. Taka walka po orzeczonem przez Najj. P równouprawieniu nie ma żadnej podstawy i tylko mogła by wypaść ze szkodą krajów austryackich. Kto za nią przemawia, ten nie jest przyjacielem pokoju, nie jest przyjacielem zgody i braterstwa, nie jest przyjacielem jednej i nierozłącznej Austryi. Poruszony uczuciem patryotycznem jasno tłumaczę moje przekonanie, że każdy naród w Austryi przejęty jest koniecznością starać się o własną narodowość, język i polityczne znaczenie, nie przeszkadzając drugim w tym względzie“

Radzca stanu biskup Korizmits oświadczył się zupełnie za zdaniem hr. Szecsen. Dodał, że gdy wedle najwyższego ogłoszenia z 19. kwietnia jest jeszcze nadzieja dla Węgier zwołania sejmu, kwestya ta cała bezpiecznie może być poruczoną reprezentacyi węgierskiej.

Radzca stanu Majlath prosił jeszcze o głos do następującej osobistej uwagi: „Jeżeli dobrze zrozumiałem jednego z moich poprzedników, moje zdanie indywidualne dotknęło go nieprzyjemnie. Muszę wszakże zrobić uwagę, że w Węgrzech każdy się ma za Węgra, jakimkolwiek mówi językiem. Może być, że zdanie szanownego poprzednika jest prawdziwe, ale ja tym razem odwołuję się do panującego powszechnie ducha.“

Gdy się na to ks. biskup Szaguna w tej mierze odwołał do głosowania wszystkich innych narodów prócz węgierskiego, oświadczył p. Majlath, że skutek okaże kto w tym względzie będzie miał większość głosów za sobą. Zresztą o to się tylko mowca dopominał dla Węgier, czego biskup Strosmajer żądał dla Kroacyi i dla Slawonii; w każdym zaś innym względzie dzieli on zupełnie zdanie tylko co wymienionego biskupa.

Najdostojniejszy arcyksiążę prezes poddał pod głosowanie wniosek hr. Clam, aby zakończyć debatę. Wniosek ten przez powstanie został przyjęty przez wszystkich członków, prócz jednego radcy państwa br. Salvottego.

Gdy dalej biskup Strosmajer mając wzgląd na zakończenie debaty, odstąpił od dalszego głosu. Najdostojniejszy arcyksiążę prezes wezwał tych członków, którzyby chcieli głosować za jeszcze raz odczytanym wnioskiem hr. Szecsen, aby powstali z siedzeń swoich. Gdy podniosło się 31 członków, wniosek rzeczony okazał się przyjętym.

Nareszcie wezwał arcyksiążę prezes, aby zgromadzenie głosowało przez kartki na wybór siódmego członka do komitetu obradującego nad porządkiem tabularnym. Pokazało się, że baron Petrino miał 23 głosów za sobą, a zatem większość względną.

Poczem arcyksiążę prezes zamknął posiedzenie.

Po dwumiesięcznej przerwie zaczęły się na nowo posiedzenia rady państwa *d. 10. września*. Zagaił je arcyksiążę prezes czyniąc uwagę, że komitet budżetowy zakończył czynności swoje, których sprawozdanie drukowane, rozdane zostało pomiędzy członków. Na przyjęty wniosek hr. Scesen, aby szczególne punkta sprawozdania odczytywać, i tym sposobem nad niemi obradować, rozpoczął tenże od pierwszej pozycyi co do wydatków dworu. Komitet wnosi, aby dla samej już godności zasady monarchicznej, przyjąć tę część budżetu bez wszelkiej debaty. I to tem więcej, że wydatki dworu austryackiego są znacznie mniejsze w porównaniu z wydatkami innych dworów, przyczem zauważać i to należy, że Najj. Pan sam dał przykład oszczędności, za co należałoby najpowinniejszą oświadczyć wdzięczność.

Radca państwa hr. Hartig ozwał się na to, że zdaniem jego, część budżetu tyczącą się wydatków dworu należy raz na zawsze uwolnić od kontroli rady państwa, bo najprzód: nie ma potrzeby, gdy dowiedzionem jest, że te wydatki są mniejsze niżeli w innych dworach europejskich; powtóre: nie godzi się to ani z godnością najwyższego dworu, ani z uszanowaniem, jakie dlań mieć należy, tem więcej gdy i tak zaprowadzona w tej mierze najwyższa oszczędność.

Po przemówieniu się jeszcze kilku członków, między któremi hr. Apponyi rzecz tę całą przedstawił jako rzecz prostej formy, i wyjaśnił o tyle, że rada państwa nie jest upoważniona tę lub ową część budżetu wykluczać z swych obrad, przyjęto propozycyę komitetu z dodatkiem podziękowania Najj. Panu za wprowadzoną oszczędność, zaproponowanego przez biskupa Strosmajera, i które arcyksiążę prezes przyrzekł złożyć u stóp tronu.

Z kolei przyszły wydatki na kancelaryę cesarską. Hr. Borelli z Dalmacyi miał dłuższą mowę po włosku, w której wychodząc naprzód ze stanowiska, że przeznaczona kwota 72.900 zł., zdaje mu się być za małą, przeszedł krytycznie cały układ organizacyi ministerstw i władz, i nowe w tej mierze podawał wnioski. Gdy mowę jego przetłumaczył na niemieckie w krótkości br. Salvotti, okazało się, że było małe nieporozumienie. Hr. Borelli brał bowiem kancelaryę cesarską za gabinet, t. j. za ministeryum, i z tego powodu czynił wnioski, które się tyczyły innej i nowej organizacyi kancelaryi cesarskiej, którą chciałby zamienić na władzę kontrolującą i doradczą, wykazawszy przytem wiele nadużyć i niedogodności administracyjnych, którymby w taki sposób można było zapobiedz.

Hr. Hartig potwierdził, że hr. Borelli nie pojął dobrze znaczenie kancelaryi cesarskiej, mając ją za urząd doradczy, czem ona nie jest i nigdy nie była.

Radzca stanu hr. Clam Martiniz zauważał, że uwagi i wnioski hrab Borellego nienależą pod teraz toczące się obrady.

Hr. Borelli wniosków swych cofnąć nie chciał. Dopiero po przemówieniu hr. Szecsen, jako tu nie idzie o cofnięcie tychże wniosków, gdyż one znajdą bardzo dobre miejsce swoje przy obradach nad innemi punktami budżetu, rzecz tę całą na później odłożono, i hr. Szecsen czytał dalej komitetowe sprawozdanie.

Co do wydatków na urzęda kontrolujące, komitet przyjmuje je bez uwagi, mając wzgląd na system teraźniejszy, tem więcej, że kwoty przez kancelarye rachunkowe wydobyte, pokryły po większej części koszta administracyjne tychże urzędów kontrolujących. Mimo to, radzi komitet, aby w urzędach rachunkowych państwa zaprowadzić ułatwienia i uproszczenia co do sposobu prowadzenia tychże rachunkowości. I to w taki sposób, któryby i rządowi dawał jak najściślejszą kontrolę, i stronom uczynił możliwą prędszą odprawę w kwestyach spornych, i nareszcie przedmiot ten ująwszy z wyższego stanowiska, prostą rachunkową kontrolę podniósł do kontroli państwa.

Hr. Barkoczy popierając sprawozdanie komitetu w tym względzie, podnosi system rachunkowości zaprowadzonej we Francyi na początku tego wieku przez ministra Moliena, który cyfrom nadał w pewnej mierze znaczenie duchowe, i stał się kamieniem węgielnym późniejszej doskonałej administracyi finansowej. Zwracając z tego powodu uwagę, że w minionym pół wieku urzęda kontrolujące w Austryi nie umiały swojego zadania ująć z więcej duchowego stanowiska, radzi, aby doświadczony mąż stanu br. Kraus, który stoi teraz na czele tego departamentu, zajął się jego ulepszeniem, powołując może ku temu komiteta złożone z ludzi w tym departamencie pracujących, lub innych z fachem tym obeznanych.

Hr. Hartig przystępuje zupełnie do zdania poprzednika; mniema wszakże, że rzecz ta w tej chwili nie na czasie, bo kontrola łączy się koniecznie z ogólną organizacyą i rozczłonkowaniem urzędów wszystkich. Gdy się temu hr. Barkoczy nie sprzeciwił, przystąpiono do budżetu ministerstwa spraw zagranicznych.

Co do tej treści budżetu, komitet zgodził się zupełnie na kwoty przez ministerstwo podane. A gdy z członków rady stanu nikt w tej mierze głosu nie zażądał, obrady przeszły do budżetu ministerstwa oświecenia i wyznań.

Komitet co do tego przedmiotu, głównie to podnosi, że minister oświadczył, jako dałaby się zaprowadzić znaczna oszczędność, gdyby wielka część zachodzących sporów administracyjnych, które właściwie nie należą do tego ministerstwa, przekazaną została innej jakiej władzy. Takiemi sporami administracyjnemi są n. p. spory o patronaty i o kompetencye administracyjne.

Z tego oświadczenia pana ministra komitet wnosi, że należałoby utworzyć władzę osobną rozstrzygającą wszelkie sporne kwestye administracyjne; a to tem więcej, gdy podług teraźniejszego systemu nieraz ministerstwo w jednej i tej samej sprawie jest zarazem stroną i sędzią, i stanowi samo przy zarzutach i rekursach przeciw jego rozporządzeniom czynionych. Jakoż podobne organa istnieją w innych krajach z wielkim pożytkiem dla administracyi wewnętrznej.

Hr. Barkoczy przemówił w sensie sprawozdania komitetowego; mniema wszakże, że rozprawy nad utworzeniem podobnej władzy należy odłożyć do chwili rozpraw nad budżetem finansowym. Zauważał przytem, że rozmaite spory o patronaty, jakich w Węgrzech n. p. trafia się niemało, nie są tak łatwe do uporządkowania, mianowicie ze strony władzy centralnej, i że jest to także przedmiot, który raczej władzom prowincyonalnym i reprezentacyom krajowym zostawić by należało.

Hrabia Szecsen w przemowie swojej zgadzał się ze zdaniem hr. Barkoczego. Hr. Hartig zauważał także, że uporządkowanie tej kwestyi jest koniecznie potrzebnem, nie mniema wszakże by było koniecznością tworzyć osobną władzę Dr. Heina zdaniem uporządkowanie stosunków patronatu nie należy pod rozstrzygnienie reprezentacyj krajowych, i w całej tej kwestyi wnioskuje, aby przejść do porządku dziennego. Po kilku jeszcze przemówieniach odłożono tę kwestyę na później.

Hr. Szecsen czytał dalej sprawozdanie komitetowe opiewające jak następuje:

„Z powodu, że większość wyższych zakładów naukowych utrzymuje się nie z funduszów rządowych, ale z fundacyj prywatnych i kościelnych, przedmiot ten cały powinien być wzięty pod ścisłą rozwagę przy rozebraniu kwestyi teraźniejszego składu wychowania publicznego. A to tem więcej, że w wielu względach skład ten sprzeciwia się początkowym zamiarom fundatorów. Nie uszło też uwagi komitetu, że w budżecie państwa zapisane są znaczne kwoty na rzecz wychowania publicznego dla niektórych prowincyj, podczas gdy w innych prowincyach wydatki te obciążają komunę. Komitet uznaje trudności równolitego uporządkowania tych stosunków, ale mniema zawsze, że kwestya ta łącząca się z wewnętrzną organizacyą państwa, powinna być ściśle rozebraną. Kwotę nareszcie 95,000 zł. wyznaczoną dla wyznań protestanckich w Węgrzech, uważa komitet jako tymczasowo naznaczoną, dopóki stosunki tych wyznań nie zostaną ostatecznie uporządkowane w wszystkich prowincyach monarchii.

Na to ozwał się radca państwa Maager:

„Wielkie było zadanie komitetu, i wywiązał się też z niego jak najsumienniej i najstaranniej. A przecież z przykrością powiedzieć muszę, że niema ani słowa o jednym przedmiocie, który jest powodem wielkiego i głębokiego niezadowolenia i źródłem gorzkich skarg wielkiej części ludności państwa austryackiego.

Mówię tu o równouprawnieniu protestantów w Austryi z katolikami. Wiem, że to kwestya ciężka i drażliwa. Ale jeżeli państwo ma być sprawiedliwe dla swoich niekatolickich obywateli, jeżeli słowa Najj. Pana: „Równa opieka dla wszystkich plemion, równe uprawnienie i równe obowiązki, równa zgoda braterska!“ mają być prawdą, nie trzeba oczu zamykać na niektóre stosunki, jakby nie istniały.

Gdy przed laty kilku stanął konkordat, protestanci w Austryi zaczęli się obawiać. Urzędowa Gazeta Wiedeńska uspakajała w tej mierze, zapewniając swobodę wyznania każdego i jego niczem nie naruszone rozwijanie się. Jakżeż te przyrzeczenia zostały wypełnione?

Mam tu głównie na względzie stosunki protestantów siedmiogrodzkich. Wyznanie protestanckie tam stało rzeczywiście na równi z wyznaniem katolickiem od wieków. Równość tę zapewniał im tak zwany dyplom Leopoldowski (Leopolda) z r. 1691. Wszakże mimo tego równouprawnienia protestanci siedmiogrodzcy podlegać muszą faktycznie powszechnemu prawu katolickiemu w Austryi co do małżeństw. Prócz tego duchowieństwo katolickie wkracza ciągle w obręby prawne kościoła ewanielickiego, przymuszając protestantów do kart ślubnych, przezco wkłada na nich rodzaj przymusu sumienia. A państwo nie poskramia tych nadużyć.

Popierając dobro katolickiego kościoła w Siedmiogrodzie, rząd zostawił aż do r. 1857 duchowieństwo katolickie w używaniu dziesięcin, mimo zniesienia dawnych stosunków poddańczych, ale nie duchowieństwo protestanckie. Kościołowi zaś ewanielickiemu tak małe przeznaczył wynagrodzenie, że dochody duchownych zmniejszyły się o połowę, a nawet i o więcej. A chociaż protestanci znoszą równe ciężary z katolikami, kościół protestancki żadnej nie dostaje pomocy ze skarbu publicznego.

Owóż w interesie protestantów siedmiogrodzkich stawiam prośby i żądania, aby wysoka rada państwa wyrzekła zasadę zupełnego równouprawienia i postarała się o to, by ta zasada stała się prawdą. Kościół protestancki ma w radzie państwa dwóch tylko reprezentantów, jestem zatem, zda mi się, uprawniony przemówić tu zarazem w imieniu wszystkich protestantów austryackich. Korzystam po temu z podania w grudniu roku przeszłego uczynionego przez obie gminy protestanckie w Wiednu do swoich konsystorzów. W tem to podanu skarżą się najwięcej na trzy rzeczy: na małżeństwa mieszane, na przejście jednego wyznania do drugiego, i na prawa obywatelskie i polityczne protestantów.“

Tu przeszedł mowca te paragrafy prawa co do małżeństw, które są uciążliwe dla protestantów, bo najmocniej urażają zasady wyznania protestanckiego. Tak samo co do przepisów przejścia z jednego wyznania na drugie.

„Co do trzeciej skargi nareszcie. Wprawdzie §. 16 niemieckiego aktu związkowego powiada wyraźnie: „Na całym obszarze Związku niemieckiego, różnica wyznań nie pociąga za sobą różnicy praw obywatelskich“. Tymczasem są inne prawne postanowienia od dawna zaprowadzone, które się zupełnie sprzeciwiają treści wyż przytoczonego paragrafu, i wiele jest także zwyczajów praktycznie zastósowanych, które się zupełnie z nim nie godzą.

Tu z przykrością przychodzi mi przytoczyć fakt, który zwiększył nieufność protestantów i stał się oliwą do ognia wylaną. W sierpniu t. r. czytać można było w różnych gazetach austryackich, jak n. p. w Gazecie Wojskowej, uwiadomienie, że zaprowadzone konkordatem osobne grzebanie niekatolików, ma być także zastosowane do cmentarzy wojskowych; równie też zakazane z tego powodu spiewy protestanckie i mowy pogrzebowe dla niekatolików w szpitalach i cmentarzach wojskowych; a nareszcie przy grzebaniu trupów niekatolickich niewolno jest dzwonić w kościołach katolickich.

Jeżeli konkordat takie tylko wydał owoce trzeba tylko żałować, że przyszedł do skutku, bo to nie są owoce miłości i wzajemnej zgody chrześciańskiej.

Nakoniec niekatolikom niewolno tak jak katolikom tworzyć kościelne i inne stowarzyszenia w celach duchownych. I czyliż nareszcie kościół niekatolicki niema takich samychże spraw co katolicki do pomocy pieniężnej z publicznego skarbu?“

To wszystko wyraziwszy mowca podał wniosek, aby rada państwa wyrzekła równouprawnienie zupełne i zrównanie wszystkich wyznań chrześciańskich w Austryi, i przedłożyła Naj. Panu prośbę, aby to równouprawnienie wszystkich wyznań chrześciańskich stało się zasadą państwa i zupełną prawdą.

Przemówił potem br. Szaguna, biskup dyzunicki z Siedmiogrodu:

„Finansy monarchii, jak o tem powszechnie mówią i piszą, są w złym stanie, i są dziś najgorętszą kwestyą. Jakoż stanowią one przedmiot, o którym głównie wysoka rada państwa ma wyrzec zdanie swoje u stóp tronu. Wszystkich oczy są zwrócone na sposób, w jaki rada państwa nad nim obraduje, i na ostateczny tychże obrad rezultat.

Trudności przy rozwiązaniu tego zadania są wielkie, i nie należy je lekceważyć, tem więcej, że lepsze urządzenie finansów państwa jest jednym z głównych czynników lepszej przyszłości całego państwa. Jestem przekonany, że to lepsze urządzenie jeno na drodze szczęśliwych instytucyj politycznych ósiągniętem być może.

Jeżeli zadaniem państwa jest zaprowadzić stały organizm w instytucyach wpływających na dobry byt materyalny i duchowy wszystkich członków państwa, mniemam, że ten organizm i te instytucye powinny odpowiadać wszystkim słusznym oczekiwaniom i wymaganiom tych członków państwa, mianowicie zaś w państwie, którego myślą kierowniczą jest równouprawnienie. Orzekłszy te ogólne zasady, przechodzę do budżetu ministerstwa oświecenia i wyznań, i powiem, że przedłożony nam w tej mierze rządowy wykład przykro mnie dotknął. Podczas gdy wyliczone są potrzeby kościołów i szkół wszelkich wyznań, o wyznaniu greckiem niema wzmianki, jakkolwiek niema wątpienia, że wsparcie rządowe na te cele zwrócone przyjętem by było z najżywszą wdzięcznością. I jeszcze jest jeden punkt w tymże wykładzie, który zganić muszę. O budowie trywialnej i realnej szkoły w Abrudbanya w mojej dyecezyi niema ani słowa, chociaż w styczniu jeszcze r. 1857 Najjaśniejszy Pan budowę tę nakazać raczył. I zdaje mi się, że te uwagi moje jakie tu przedkładam, stosują się zupełnie do tylko co przeczytanego ustępu z komitetowego sprawozdania. Z powodu zatem tej ważnej okoliczności pozwalam sobie Najjaśniejszemu Panu najuniżeńszą moją przedłożyć prożbę, aby:

1) W ministerstwie oświecenia i wyznań urządzoną została osobna sekcya dla kościoła greckiego, złożona z wyznawców tegoż kościoła.

2) Wydatki na budowę szkoły trywialnej i realnej w Abrudbanya przyjęte zostały do budżetu 1860 i 1861 r. jako potrzeby na kościoly i szkoły.“

Po skończeniu tej mowy podniósł głos p. Kraiński z Galicyi.

„W budżecie na rok 1861 projektowane wydatki, szczególnie na utrzymanie zakładów naukowych nasuwają mi sposobność zwrócenia uwagi wys. zgromadzenia na stosunki majątkowe uniwersytetu krakowskiego. Skutkiem podziału Polski niesłychany powstał zamęt w stosunkach majątkowych tego starożytnego zakładu, który właśnie obchodzić ma pamiątkę pięciowiekowego bytu swego. Przez ciąg wieków uposażony bogato znacznemi dobrami w Polsce i różnemi kapitałami lokowanemi na hipotekach, instytut ten pobiera rocznie niemałe wsparcie ze skarbu publicznego na utrzymanie swoje, bo przeszło 80.000 złr.

Wobec utorowanego teraz systemu oszczędności nie zbywa na głosach, które boleśnej dopuszczają obawy o byt tego zakładu, a przecież był on od przodków naszych bardzo szczodrobliwie zaopatrzony w fundusze, których dochód dostateczne nastręcza środki nietylko na utrzymanie uniwersytetu tego na równi z innemi głównemi szkołami cesarstwa, ale nadto na pokrycie w większej części sum, które jak wykazuje budżet, potrzebne są na utrzymanie innych szkół w Krakowie i okręgu krakowskim.

Aż do r. 1802 uniwersytet krakowski sam zawiadywał majątkiem swoim; w roku tym rząd austryacki zlał wszystkie fundusze zakładów naukowych do Galicyi wschodniej, do której wówczas Kraków się liczył, w jeden fundusz edukacyjny, tak zwany zachodnio galicyjski. Gdy w r. 1815 na kongresie wiedeńskim utworzono wolne miasto Kraków, w akcie dodatkowym do traktatu wiedeńskiego z d. 3. maja 1815 w artykule 15. zaręczono prawnie byt uniwersytetu krakowskiego, jego stanowisko i majątek, wyrażając zarazem, że mieszkańcom sąsiednich prowincyj polskich wolno ma być uczęszczać na ten uniwersytet i nauki na nim odbywać.

Wysokie państwa opiekuńcze obmyśliły również środki, aby majątek należący się uniwersytetowi krakowskiemu był mu zwrócony. Rezultat wyznaczonej w tym celu komisyi naukowej (później komisyi centralnej likwidacyjnej) spowodował zawarcie trzech umów między Austryą a Rosyą, to jest w d. 29. czerwca 1821, 4. marca 1825 i 7. kwietnia 1828. W skutek tych umów wypłacił rząd austryacki Rosyi, albo właściwie rządowi królestwa Polskiego 3.195,608 złr. m. k. w obligacyach, zaś w zaległych procentach 750.694 złr. monetą brzęczącą, ażeby Rosya zaspokoiła pretensye uniwersytetu krakowskiego, sama zaś aby się zapłaciła w tym udziale, jakiby przypadł na terytoryum odstąpione przez Galicyę zachodnią królestwu Polskiemu. Układy dyplomatyczne przeciągały się, a uniwersytet krakowski nie został zaspokojony w żądaniach swoich. W r. 1846 wolne miasto Kraków zostało zniesione i przyłączone z okręgiem do cesarstwa austryackiego. Zaraz po objęciu jego rząd austryacki ustanowił bióro centralne, którego zadaniem było wykryć majątek uniwersytetu krakowskiego. Bióro to ukończyło prace swoje w r. 1848 i wygotowało wykaz majątkowy oparty na dokumentach, który świadczy, iż majątek uniwersytetu krakowskiego wynosi 3.698,882 złr.; tudzież zaległe od r. 1818 procenta. Bióro przestało urzędować w r. 1848, a nic też nie słychać, czy i jakie wysoki rząd przedsięwział kroki od owego czasu, aby zabespieczyć majątek uniwersytecki.

Sądzę, że czynię zadosyć mojemu obowiązkowi, ośmielając się poruszyć tu tę kwestyę od tylu lat wyglądającą końca i teraz bieżącą. Przyspieszone ukończenie tej sprawy byłoby zdolnem zapewnić byt uniwersytetu krakowskiego i uwolnić nadal skarb od dopłacania na jego wsparcie.“

Odnośnie do tych uwag minister oświecenia hr. Thun dał wyjaśnienie, że układy dawniejszemi czasy już rozpoczęte z rządem ces. rosyjskim w celu rewindykowania majątku uniwersytetu krakowskiego, przerwane były czas jakiś z powodu nieprzyjaźnych okoliczności, które jak to każdy przyzna, nie były wcale po temu, aby tak trudną negocyacyę z Rosyą przywieść do końca. Poczyniono jednak na nowo kroki dla podjęcia układów, i spodziewać się można, że w krótkim czasie powiedzie się uzyskać zgodę na wyznaczenie komisyi, która faktyczne stosunki uporządkuje z jasnością, i rzecz z pożądanym rezultatem przywiedzie do końca.

Baron Petrino z Bukowiny zabrał głos po p. Kraińskim i mówił w podobnym przedmiocie. Przyłączając się zupełnie do zdania p. Maagera, że tylko równouprawnienie wszystkich wyznań może sprowadzić powszechne ludów wszytkich zadowolenie, i to tem więcej gdy jest 8 milionów niekatolikow w Austryi, podniósł mowca fakta ze swojej prowincyi:

„Chociaż na Bukowinie jest zbytek funduszów przeznaczonych na kościoł i szkoły, fundusze nie są zwrócone na cele, na które są przeznaczone. Funduszowy majątek przed zajęciem kraju, wynosił $^2/_3$ części całej prowincyi prócz posiadłości ziemskich w Multanach. Administracya tego majątku prowadzona w części przez duchowieństwo a w części przez świeckich ludzi, została odebrana wyznawcom greckiego kościoła. Majątki ziemskie przedano bez słusznych powodów, i chociaż przyrzeczono składać rachunki, nie uczyniono tego dotąd, bo te wypisy rachunkowe, które od czasu do czasu przedkładają, za rachunki nie mogą być uważane. A i te wypisy urwały się od lat sześciu tak, że ten majątek ufundowany przez nas na kościoł i szkoły, i do którego wedle aktów fundacyjnych dopłacamy ciągle, jest dla nas zupełnie terra incognita. Przez złą administracyę majątku fundusze te do r. 1820 tak upadły, że mimo jego ogromu nie wystarczały nawet na opłacanie księży. Tem spowodowany cesarz Franciszek nakazał, aby ten fundusz, obracany aż do owego czasu na rozmaite cele, wyłącznie zwrócono na kościoły i szkoły. Mimo to nie zdawano żadnego rachunku, a przynajmniej my nic o nim nie wiemy. Przy takim tedy stanie rzeczy wymagano od nas, aby właściciele ziemscy przykładali się do każdego kościoła po 44 morgów pola, a drudzy współwyznawcy po trzy dni pańszczyzny. Chociaż się fundusz religijny dawno z upadku podniósł i odłożył już zapewne miliony na bok, przymuszeni jesteśmy znosić ciągle te ciężary. Wszystkie przedstawienia konsystorza, i prożby do rządu aby pańszczyzna była zniesioną, zostały nadaremne. Musimy odbywać pańszczyznę, mimo że ona nie istnieje już w całem państwie austryackiem, i że używa jej ruska propaganda jako powód odwodzenia naszych wyznawców od ich wiary. Mając takie fundusze, niemamy kościołów; od czasu przyłączenia naszego do Austryi przybyło wszystkiego 6 kościołów. Gminy po 7 do 8000 dusz liczące niemają kościołów, i rzeczy te u nas tak idą, że księstwa Naddunajskie dały nam pomoc pieniężną, aby utrzymać klasztor dla zawartych w nim pamiątek. Niemamy dotąd kościoła katedralnego, w stolicy kraju Czerniowcach są dwa drewniane kościółki po 6—7 sążni długie; a przecież na katedrę i szkołę w Czerniowcach jest fundacya wynosząca 150 000 rocznego dochodu. Majątek ten wydzierżawiony jest za bezcen na utrzymanie stadniny. Stadnina jest w dobrym stanie, ale my przez to niemamy kościołów.

Tak samo dzieje się ze szkołami. Mieliśmy dawniej 14 szkół ludowych utworzonych z rzeczonego funduszu. Po zrobieniu konkordatu, szkoły te nagle zostały ogłoszone jako szkoły katolickie, a więc już tylko katolik mógł być profesorem. Podczas gdy kraj liczy 400.0000 mieszkańców naszego wyznania, a tylko 60.000 katolików, nasze szkoły robią katolickiemi, a nam powiadają, że jeżeli chcemy mieć nasze narodowe szkoły ludowe, to niech je same gminy tworzą z własnych środków A do tego nadmienić potrzeba szczególne postępowanie urzędników Gdy gminy chcą fundować szkoły ludowe, każą im zapewniać pensye dla nauczycieli złożeniem sumy kapitalnej. Jeżeli tedy nauczyciel bierze 200 złr. pensyi, każą składać 4000 złr. Jest to to samo, jak gdyby mi kto kazał skapitalizować podatki, jakie mam płacić.

Niemało daliśmy sobie trudów, aby mieć nareszcie w Czerniowcach wyższą szkołę realną. Fundusz daje 8000 złr. na pensye dla profesorów, miasto chciało wybudować gmach, pod warunkiem wszakże, aby ten nowy zakład nie został katolickim ogłoszony. Rozumie się samo przez się, że nie idzie o to, aby nie uczono w nim religii katolickiej, ale ażeby nie wszyscy profesorowie byli katolikami. Bo jużciż mniemam, że profesor greckiego wyznania może tak dobrze uczyć matematyki lub rysunku, jak i katolik. Tymczasem zapewniał mnie biskup czerniowiecki, jako mówił mu pan minister, że średnie szkoły muszą być katolickiemi ogłoszone.

W ostatnich już czasach z łaski Najj. Pana dostaliśmy pozwolenie postawić w Suczawie niższe narodowe gimnazyum z własnych funduszów. Tymczasem po utrzymaniu już tego pozwolenia pan minister mianuje profesorów z Morawii, którzy zapewne niesłyszeli nigdy dźwięku nawet mowy rumuńskiej. Mianowanie tych profesorów nazwano wprawdzie prowizorycznem tylko, ale o tem nic nie wspomina Najj. Pan w swem najwyższem rozporządzeniu.“

Minister oświecenia hr. Thun odpowiedział na to, że gdy przedwszystkiem poprzednik jego tyle naraz poruszył przedmiotów, niepodobieństwem mu jest dać wyczerpującej odpowiedzi. Co do jednego tylko punktu może dać odrazu wyjaśnienie zupełne. Do gimnazyum w Suczawie naznaczono prowizorycznie nauczycieli katolickich, bo nie było innych greckiego wyznania, co by się zdać mogli; gmina zaś w Suczawie sama tego żądała, aby szkoły zostały jak najprędzej otworzone.

Na to zauważał jeszcze br. Petrino, że na każdy przypadek należało ogłosić konkursa, a byłyby się znalazły siły między dyzunitami.

Po kilku jeszcze przemówieniach tak ze strony pana ministra, jako i pp. br. Petrino i biskupa Szaguna, którzy głównie podnosili nieufność do rządu, jaka z takich powodów powstaje pomiędzy poddanemi wyznania greckiego, podniósł głos biskup Strosmajer.

W mowie przechodzi on tylko ogółowemi wyrazami, że dyskusya na takiem polu prowadzona powinna być nadzwyczaj ostrożnie, aby nie rozdrażniać tylu przez nią pobudzonych uczuć. Przechodzi potem na oznaczenie pochodzenia większej cześci funduszów edukacyjnych w państwie austryackiem, i dowodzi, że pochodzą od katolików, i jako takie muszą zachować cechę swoją, lecz kościół katolicki nie wzbrania wcale korzystać innowiercom z dotacyj swoich, stawiając tylko warunek, aby edukacya miała chrześciańską podstawę.

Co do małżeństw mieszanych, zasady, jakich się w nich ustawy katolickie trzymać każą, są słuszne, bo ugruntowane na duchu religii katolickiej. Kończy nareszcie mowca przekonaniem, że rząd zarówno obchodzi się z duchowieństwem katolickiem, jak i protestanckiem. Rząd bowiem występuje z pewnych zasad, których zmieniać nie będzie dla tego, że jeden jest katolikiem a drugi protestantem.

Hr. Clam Martinitz robi uwagę, że debata przechodzi na drogę niewłaściwą, bo naprzód dotyka zadań, które się łączą z kwestyami polityki, których rozwiązanie później dopiero ma nastąpic, a powtóre dotyka zadań dogmatycznych, których rada państwa rozwiązywać nie jest powołana.

„Pan radca państwa Maager w swoich rozumowaniach opiera się na uprawnieniach historycznych, które istnieją w jednym kraju, a w drugim nie. Co z prawa pewnego specyalnego da się wyprowadzić w jednej prowincyi, nie da się zastosować do drugiej. Ja zaś mniemam, że postawienie ogólnej zasady, która rozmaicie może być tłumaczoną, pewnego i stanowczego rozwiązania nie sprowadzi. I tak pan Maager powiedział co do kwestyi specyalnej o małżeństwie, że są w prawach postanowienia, które się sprzeciwiają religii protestanckiej. A jeżeliby na to odpowiedziano, że opuszczenie tych postanowień sprzeciwiałoby się duchowi religii katolickiej? Tu jest przeciwieństwo obu wyznań; i trzymanie się uparte zasady równouprawnienia, miasto rozwiązania kwestyi, może ją jeszcze więcej zagmatwać. I dlatego komitetu obowiązkiem było i jest, wskazać tylko te wszystkie trudności. Są o nich wzmianki w sprawozdaniu kowitetowem, ale może należało je dobitniej odznaczyć.“

Jakoż w końcu mowy swojej proponuje hr. Clam Martinitz w sprawozdaniu komitetowem małe poprawki nie wiele znaczące, kilku słowami cieniujące przedmiot mocniej nieco.

Na to odpowiada radca Maager, że nie myśli wcale wdawać się w dyskusye dogmatyczne. Panu hr. Clam w odpowiedzi na jego zarzuty tę tylko robi uwagę, że dogmata katolickie nie powstały od czasu konkordatu, ale istnieją od wieków. Dlaczegoż przez całe wieki panowała w Siedmiogrodzie zgoda i równouprawnienie między wszystkiemi wyznaniami, aż dopiero po zaprowadzeniu konkordatu pozostały rozmaite trudności? Co do interpelacyi księdza biskupa Strosmajera powiem tylko, że nie myślałem zupełnie zaczepiać kościoł katolicki. Mówiłem tylko, ża wyrzeczona zasada równouprawnienia, nie jest przeprowadzoną należycie, mianowicie co do różnicy wyznań, i co mówiłem, to dowiodłem. Tu p. Maager podał jeszcze świeży przykład licencyi małżeńskiej wydanej protestantowi żeniącemu się z katoliczką, pod warunkiem wszakże, aby dzieci ich obej płci wychowywane były w religii rzymsko katolickiej.

Konkludując mowę swoją. jest p. Maager tego zdania, że zasada równouprawnienia nie przyjdzie do zupełnego skutku, dopóki istnieją przepisy owego konkordatu. Z tego powodu robi dodatkowy wniosek, aby Najj. Panu przedłożyć prośbę o rewizyę konkordatu.

Na to przemówił hr. Szecsen. Godzi się on z poprawką hr. Clam i jest tego przekonania, że takie kwestye jak szkół i kościoła mogą być zupełnie rozwiązane dopero przy ostatecznem zorganizowaniu państwa. W ogóle hr. Szecsen stara się debaty przenieść zupełnie na pole narodowe, i co do równouprawnienia wyznań, podnosi rzeczywiste trudności, jakie temu stają na przeszkodzie, i przytacza przykład sejmów węgierskich, ktorym się zaledwie udało jakie takie sprowadzić zrównanie obrządków wobec praw. Wniosek biskupa Szaguna, aby w ministerstwie oświecenia osobna była sekcya dla wyznawców greckiej religii, jakkolwiek należy także do ostatecznego uporządkowania wewnętrznej państwa organizacyi, popiera mowca o tyle, aby co do spraw kościelnych tego obrządku, w wyższych administracyjnych urzędach, wyznawcy jego mieli swój głos stanowczy.

O zasadzie równouprawnienia mówiąc, pojmuje także trudności praktycznego onej zastosowania, i dodaje, że będą zawsze nieprzebyte trudności, jeżeli do wyrzeczonej tej zasady nie doda się klauzula ograniczająca: „wedle ducha ich własnych zasad i instytucyj“.

Kończąc powiada: „Jestem za tem, aby każde wyznanie miało zapewnione prawa swoje, a przecież niechciałbym, by stawiano ogólniki dające się rozmaicie tłumaczyć, a które tylko prowadzą do nieporozumień i sprzeczek. Co zaś do późniejszego wniosku p. Maagera tyczącego się konkordatu mniemam, jako większość będzie tego zdania, że podobna propozycya nie należy do zakresu naszego, choćby jak najwięcej rozszerzonego“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.